

J. BOCHENSKI — Odpowiedź czytelnikom; P. LESZAK — Tragiczna sytuacja farmerów amerykańskich;
E. MARZEC — W odwiedzinach u chłopów niemieckich; K. PIWARSKI — Dwie drogi przed Niemcami;
M. INGLOT — „Powrót”; K. PAŁYS — Opowieści z gminy; M. WARNEŃSKA — Sładami Stachanowa;
K. ŻUKOWSKA — Książka o chłopach z „SP”; J. RURAWSKI — Bohaterowie nowych Węgier;
C. MICHAŁ — Powrót towarzysza Myszy; W. MISIUNA — Przejazdem w Kieleckie;
K. KARDYNI — Ukazywanie perspektyw; O. GONCZAR — Dla kogo sądzą drzewa;
S. PIĘTAK — Pierwsze zwycięstwo; S. JASKIEWICZ — Notatki szczecińskie;
J. KRAUSOWA — W Kartuzach;

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 20 września 1953 r.

Nr 38 (424)

Chłopi — pionierzy postępu w rolnictwie

STEFAN IGNAR

O możliwości uruchomienia wielkich rezerw

CHCIAŁBYM teraz zwrócić uwagę na to, jakie straty ponosimy marnując bardzo cenne środki nawozowe, które mogłyby spowodować znaczny wzrost produkcji rolnej. Np. szacunkowe wyliczenie wykazuje, że przez niewłaściwe gospodarowanie obornikiem w czasie przechowywania go, wywożenia na pole i późniejszego zaorywania ulatnia się w powietrze około 50 proc. azotu. Z tych samych przyczyn pochodzi strata potasu i innych składników. W Polsce przy produkcji około 90 mil. ton obornika straty azotu są bardzo duże. Przy obecnym sposobie i warunkach gospodarowania możemy te straty zmniejszyć przynajmniej o połowę. Da nam to około 60 tys. ton azotu i ponad 50 tys. potasu w czystym składniku i pozwoli na wzrost produkcji zbożowej od 500 do 700 tys. ton.

Drugą zaniedbaną rezerwą nawozową są kupy kompostowe. Większość gospodarstw chłopskich jest w stanie wyprodukować kompost w granicach 0 — 15 proc. rocznej produkcji obornika przez wykorzystanie różnych odpadków. Wartość nawozowa 2 q kompostu równa się 1 q obornika. Jeżeli każde gospodarstwo chłopskie zaczęłoby robić komposty, mielibyśmy większą ilość nawozu, a mianowicie: nawozów azotowych o 30 tys. ton, fosforowych — o 15 tys. i potasowych o 35 tys. ton więcej w czystym składniku. Wykorzystanie tej rezerwy nawozowej podniósłoby produkcję rolną o 400 tys. ton. Jeżeli więc ograniczymy marnotrawstwo obornika o połowę i wprowadzimy powszechny zwyczaj gromadzenia kompostu, wtedy możemy podnieść plony naszych pól o około 1 miliona ton zboża.

Również nie używamy do nawożenia torfu i różnych przusów torfowych. Torf po przekompostowaniu jest dobrym nawozem organicznym. Torf stanowi dobrą ściółkę.

Dalsze podniesienie plonów jest możliwe na drodze walki z chwastami. Chwasty zjadają nam dużą ilość zboża. W wielu województwach było w tym roku widać karygodne zachwastowanie zbóż, a także i okopowych. I tak np. w woj. krakowskim, w pow. Nowy Sącz i w innych ilość chwastów w zbożu była zastraszająca. Trzeba przystąpić natychmiast, że w ziemniakach chwasty zostały tam wycięte, czego nie można powiedzieć np. o wsiach woj. warszawskiego. Zachwastowanie zbóż powoduje także straty przy sprężeniu, gdyż takie zboże musi dłużej schnąć i narażone jest na gnienie w wypadku dłuższej niepogody.

Kiedy byłem w 1949 r. na Ukrainie w kołchozach radzieckich, widziałem tam piękne łąny zbóż bez chwastów. Pola całkowicie oczyszczone z chwastów, skuteczna walka z robakami, owadami i wszelkimi szkodnikami. Ale kiedy przejechalismy granicę Polski, na podlaskiej i mazowieckiej ziemi uderzyła nasza oczy ogromna ilość ognichy, ostów

Zjazd i Dożynki w Szczecinie rozniósł na wieś polską i na cały nasz kraj wezwania: „Po niesienie wydajności rolnictwa jest dziś najistotniejszą sprawą ogólnonarodową i wspólnym zadaniem robotników i chłopów, złączonych braterskim sojuszem” (Bolesław Bierut).

Przodownicy rolnictwa stoją przed nowym niezwykle doniosłym zadaniem. Nie przestając bowiem bić się o tytuł mistrzów urodzaju mają stać się wychowawcami i organizatorami gromady w podnoszeniu produkcji rolnej. Upowszechniać swoje zdobycze, wydać walkę wszystkim co przeszkadza w rozwoju rolnictwa, budzić chłopską pomysłowość i energię i wskazywać drogę postępu, kładąc kres dziedzictwu zacofania w kulturze rolnej, rozwijać inicjatywę mas, umacniać kontrolę gromadzką i przepajać ją troską o sprawiedliwość społeczną i dobro narodu.

W indywidualnej gospodarce tkwią jeszcze nie małe rezerwy. Ale wydobyć je — to znaczy zmobilizować do większych osiągnięć milionową rzeszę rodzin chłopskich.

Przodownicy! Przed Wami obecnie staje zadanie o wiele trudniejsze. Obok własnych rekordowych ale indywidualnych wyników osiągnąć wyższe od dotychczasowych, MASOWE wyniki chłopów w gromadzie. Nie jesteśmy sami. Z Wami jest aktyw partyni, są działacze organizacji społecznych i kulturalnych. Wspólny to Wasz front masowej aktywizacji w produkcji. I wspólna strategia wojny wydajności w przemyśle, aby więcej wydała ziemia.

W tej akcji masowej i powszechnej jak długi i szeroki nasz kraj, trzeba sobie wyraźnie dawać sprawę z głównych kierunków uderzeń. W każdym bowiem z nich mobilizujemy energię i wolę milionów, co w skali krajowej dać winno olbrzymie rezultaty.

I tej perspektywy globalnych potężnych wyników nie powinniśmy utracić w swej pracy społeczno-rolniczej. Ona zobowiązuje Was, aby we wszystkich głównych kierunkach walki o podniesienie produkcji na Waszych gromadach ulepszenia i osiągnięcia były POWSZECHNE. O tym mnożniku wciąż powinniśmy pamiętać. To mnożnik naszej potęgi, naszego bogactwa i kultury narodowej. To mnożnik podnoszący miliony chłopów do pełnej odpowiedzialności za losy naszej ojczyzny, podnoszący miliony do rangi świadomych gospodarzy kraju budującego socjalizm.

Poniżej zamieszczamy fragmenty wypowiedzi Stefana Ignara — wiceprzewodniczącego Rady Państwa, wygłoszonej na Zjeździe Przewodzących Chłopów w Szczecinie. Ukazuje Wam one główne kierunki uderzenia w walce o podniesienie wydajności w rolnictwie.

Czytając ją pamiętajcie o mnożniku w skali Waszej gromady i gminy. Jeśli walczyć na każdej z wskazanych pozycji pomnożycie przez wszystkich chłopów w Waszej gromadzie — zadanie zostanie wykonane z chwałą dla wsi polskiej.

REDAKCJA

bogatego. Maszyny GOM-owskie powinny przede wszystkim służyć małorolnym i średniorolnym chłopom. Nie wolno nam iść po linii najmniejszego oporu — kto ma silne konie, to dostanie siewnik, sнопowiązałkę czy żniwiarkę, ale w pierwszej kolejności powinni dostać najbiedniejsi. Trzeba zatroszczyć się o małorolne gospodarstwa, o gospodarstwa wód. Dlatego też gminne ośrodki maszynowe, które są ramieniem klasy robotniczej na wsi, które są tym ogniwem sojuszu robotniczo-chłopskiego, powinny być przez nas dostatecznie wzięte w opiekę i przede wszystkim przez Was, przodowników rolnictwa, bo zdajecie sobie sprawę, jaką rolę odgrywa mechanizacja i jak ona wpływa na wydajność pracy i wydajność plonów.

Trzeba również stwierdzić, że w naszych GOM-ach jeszcze jest niedostateczna ilość maszyn i motorów, kopacek i innych. Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej planuje systematyczne zwiększanie pomocy pracującym chłopom poprzez coraz lepsze zaopatrzenie GOM-ów i POM-ów w coraz większą ilość i lepsze maszyny, bo te maszyny nie zawsze są dobre, nieraz się psują, nieraz brak kontroli ze strony rolnictwa, rolników, brak alarmu ze strony chłopów pracujących nie pozwala wykryć błędów w samym produkowaniu maszyn. Na przykład — konie sнопowiązałki poznawszy i lubielskie młotarnie nie zdają egzaminu w taborach akcji żniwno-omłotowej. Okazało się, że albo mają za słabą konstrukcję, albo też mają bardzo dobrą konstrukcję metalową a złą oprawę drewnianą, niedbale wykonaną. Musiele żądać, jako pracujący chłop, jako chłopskie organizacje, żeby jakość produkcji maszyn rolniczych uległa poprawie. Musimy zorganizować kontrolę rolniczą, chłopską przy odbiorze tych maszyn. Kontrola taka winna być zorganizowana przez Ministerstwo Rolnictwa i Związek Samopomocy Chłopskiej. Tak samo i z małymi aparatami do opryskiwania i opylania, przy pomocy których zwalczano szkodniki i choroby roślin. Aparaty te również nie zdają egzaminu. Aparaty te wytwarza drobny przemysł. Musimy zwrócić uwagę na drobny przemysł, żeby się wyspecjalizował i robił dobre aparaty opryskowe i opylacze, jest to bowiem potrzebne dla roślin kontraktowanych, potrzebne dla naszych sadów. Również jest potrzebna, żeby rolnictwo zaopatrzyć w większą ilość różnych drobnych maszyn i narzędzi, sieczkami części do sieciarek: kos, noży itd. różnych trybów itd. Musimy żądać większej ilości parników dla hodowli trzody chlewnej, więcej baniek, wialer, innych naczyń, które są potrzebne dla dobrego prowadzenia gospodarstwa i hodowli. Potrzebna jest także większa ilość materiałów budowlanych dla rolników. Rząd Polski Ludowej wysłuchuje z uwagą tych żądań chłopskich i planuje lepsze zaopatrzenie, niż to było dotychczas, co jest możliwe obecnie ze względu na znaczną rozbudowę przemysłu, jaką już osiągnęliśmy.

Wreszcie chciałbym zwrócić uwagę na to, w jaki sposób wykorzystywać rezerwy, o których wspominałem, w jaki sposób zaopiekować się ośrodkami maszynowymi, w jaki sposób zorganizować pomoc sąsiedzką, w jaki sposób zorganizować wyżywienie się wobec panizowania, żeby chłopie maszynujące dostrzymali warunków sojuszu robotniczo-chłopskiego i spójności miasta i wsi. Otóż tutaj właśnie musimy uruchomić te siły, które na wsi istnieją, i które powinny być rozwinięte przez radę narodową według wytycznych Partii i Rządu. Tymczasem rady narodowe często zeszłygują się na pozycje biurokratyzmu. W aparacie przesyłają do rolników, którzy nie dopuszczają do rozwinięcia się społecznej działalności radnych, jak również tłumia działalność Komisji Rolnictwa i Leśnictwa, Komisji Handlu itd. Narzucają oni chłopom nakazy administracyjne, nie uciążące ich do współzrządzenia i do współpracy. Rad narodowe za mało zajmują się zadaniami produkcji rolnej. Rady narodowe powinny więcej pomagać pracującym chłopom w podniesieniu tej produkcji. Powinny lepiej kontrolować punkty zaopatrzenia gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Rady narodowe powinny sięgać do gromad i pomagać gromadzkim aktywom i tym przodownikom rolnictwa, PZPR-owców, ZSL-owców i bezpartyjnych. Rady Narodowe — powinny na bazie organizacji masowej Związku Samopomocy Chłopskiej i przy czynnym i entuzjastycznym udziale młodzieży ZMP-owskiej tworzyć aktyw gromadzką, powinny tworzyć komisje rad narodowych w gromadach.

(Dokończenie na str. 6)



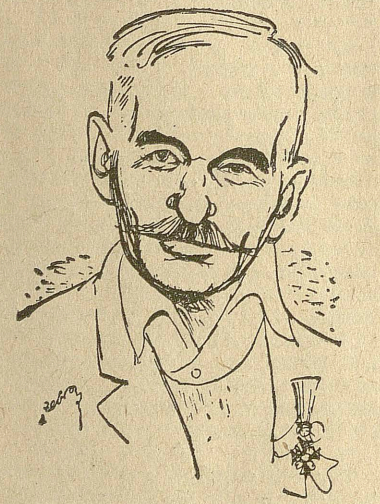
Władysław Dudziński
przodujący mierzwińowiec.



Przodująca chłopka, gospodarująca indywidualnie — Stefania Starosk z Tęczynka.



Józef Majewski z grom. Grzybowice
gmina Stubice



Stanisław Piórkowski — sołtys gromady
Śledziejowice z województwa rzeszowskiego.



Chłop z Lubelskiego Władysław Kaczmarek — mistrz wysokich urodzajów
Rysunki wykonał J. Zebrowski

Z zadań rewolucji kulturalnej

W SPRAWIE RAD CZYTELNICTWA I KSIĄŻKI

(Przed IV etapem konkursu Czytelniczego)

styczne. Dzięki tej pracy stan czytelnictwa powiększył się w m-cu maju o 20 proc. Osiągnięcia tegorocznych Dni Oświaty — większe niż w poprzednich latach — można więc przypisać po części Radom. Niestety, po „Dniach” Rady zamary, niektórym nawet zabrakło oddechu, by podsumować swe osiągnięcia. Wokół bibliotekarzy znów zrodziła się pustka. W okresie żniw Rady usnęły na dobre.

Zdaje się, że można by znaleźć przyczyny niedostatecznej pracy Rad:

1) Do Rad typowano często ludzi, którzy sprawami czytelnictwa interesowali się tylko z urzędu. Tak więc nie zdał egzaminu system czynienia przewodniczącym Rady Czytelnictwa przewodniczącym Prez. GRN.

2) Ludzi typowano mechanicznie i często zaczęto nie powiadamiając ich o wyborze.

3) Dzięki temu formalnemu stosunkowi pominięto w wyborach do Rad aktyw gromadzką, aktyw czytelnicy. Tym samym zbyt małą uwagę zwrócono na pełnomocników gromadzkich.

4) Mimo personalnego powiązania z radami terenowymi Rady Czytelnictwa pozostawiono własnej inicjatywie. Bez opieki, wadliwie zorganizowane Rady zamary.

Kto o nich przypomni sobie i kiedy? Jeśli przed następnymi dniami oświaty, to „trochę” za

późno. Największy czas aby zainteresować się nimi.

Powiatowa Rada Czytelnictwa i Książki w Piszu miała wielkie ambicje i jeszcze większe chęci. Po dniach oświaty postanowiła na pierwszy plan wysunąć sprawę IV-etapu konkursu czytelnictwa. W III-etapie powiat zajął jedno z ostatnich miejsc. 31 maja na zjeździe wojewódzkim aktywistów czytelnictwa w Olsztynie Powiatowa Rada Czytelnictwa i Książki w Piszu podjęła zobowiązanie zwerbowania w IV etapie konkursu czytelnictwa 1200 czytelników tj. blisko 4 razy więcej niż udało się zebrać prac konkursowych w III etapie i wezwala do współzawodnictwa inne powiaty. Ale się na tym skończyło. Bo Powiatowa Rada Czytelnictwa i Książki w Piszu czeka na instrukcje, czeka na warunki IV etapu konkursu czytelnictwa, aby móc werбовать uczestników. I chociaż IV etap konkursu już dawno ogłoszony, żadne materiały jeszcze do powiatu nie dotarły, nie mówiąc już o pomocy Woj. Rady Czytelnictwa i Książki w Olsztynie. Podobno w tej Radzie są odpowiedzialni członkowie za pracę na poszczególnych powiatach. Czyżby takiego opiekuna zabrakło na powiat Pisz? — Ale też czy postawa biernego czekania na instrukcje jest właściwa? Chyba nie! Bez władz Wojewódzkiej Rady Czytelnictwa nie upoważnia do wyciekowania na gotowe.

Sądze, że dotychczasowy stan rzeczy udłoby się uzdrowić i wyrwać Rady z głębokiego letargu przez:

1) likwidację „martwych dusz” — członków których tylko nazwiska figurują w protokołach, bo sami już są za dziesiątą górą i siódma rzeka. Przez taką płynność kadr niektóre Rady zostały zredukowane do 30 proc. swego składu.

2) zasilenie Rad nowym aktywnym, któremu sprawy czytelnictwa nie są obce. Aktywnym, który wyrósł w poprzednich etapach konkursu. Dziś przypominajmy sobie o przodujących rolnikach!

3) pomyśleć należy o szkoleniu członków Rad,

4) otoczyć większą opieką pełnomocników gromadzkich,

5) bardziej powiązać rady terenowe z pracą Rad Czytelnictwa — nie tylko formalnie i personalnie,

6) wywalczyć „obywatelstwo” dla Rad na łamach prasy, która by ciągle informowała o ich pracy. O ile możliwe, to wydawać specjalny biuletyn, względnie uzyskać kolumnę w jakimś piśmie, interesującym się zagadnieniem czytelnictwa na wsi.

W obliczu rozpoczynającego się IV etapu konkursu czytelnictwa sprawa aktywizacji Rad Czytelnictwa jest kwestią niezwykle palącą, sprawą pierwszorzędnej wagi mogącą w dużej mierze zdecydować o przebiegu jednej z najważniejszych kampanii w dotychczasowej walce o przeobrażenia kulturalne wsi.

Jan Wróblewski

KAZIMIERZ PIWARSKI

DWIE DROGI PRZED NIEMCAMI

Wiele u nas dawniej pisano o „wiekowym konflikcie” polsko-niemieckim, jakby o jakimś fatum, które zawisło nad losami obu narodów. Ze konflikt był „wiekowy” — to prawda, ale ową fatalizm był wytworem propagandy nacjonalistycznej po obu stronach. Na czym polegała istota owego konfliktu, sięgającego głębokich mroków średniowiecza? Na tym, że feudalizm niemiecki dążył do zagrabienia ziem słowiańskich celem utrwalenia swej potęgi i że na Wschodzie, między Wistą a Niemnem, utworzył najbardziej żarłoczne i drapieżne swe gniazdo — zakon krzyżacki. Tradycje krzyżackie przejęło junkiersko-militaryczne państwo pruskie. Na szerokiej masie ludności polskiej spadł ciężar wysiłku gospodarczego i ucisku narodowego. Tak było za Bismarcka i hakaty, a w miarę jak wchodziliśmy w epokę imperializmu, ucisk ludności polskiej stał się coraz jaskrawszy. Monopolisci niemieccy dążyli do zupełnego zgermanizowania ziem polskich w przekonaniu, że tylko w ten sposób będą mogli sobie zapewnić ich posiadanie na „wieczne czasy”. Dążyli do tego już przed pierwszą wojną światową, stąd rozumiała ich wściekłość, kiedy na drodze do realizacji swych celów napotkali taką przeszkodę, jak rosnący w siłę, rozwijający swe uświadomienie klasowe i narodowe proletariatus górnolaski.

Klasy panujące Niemiec przesycone były jadem nienawiści do wszystkich co polskie. Nie odczuwały jednak bynajmniej nienawiści do Polaków niemieckie masy pracujące. Robotnik niemiecki, poddany również bezwzględnej wyzyskowi ze strony kapitalisty, składał nieraz dowody swej solidarności z robotnikami polskimi. Słusznie pisał Róża Luksemburg w r. 1900 w broszurze „W obronie narodowości” (w której protestowała przeciwko eksterminacyjnej polityce rządu pruskiego wobec Polaków): „Lud polski na samego siebie tylko liczyć może, i na tę jedyną klasę, która jest mu równa w niedoli: na lud robotczy niemiecki”.

Po klęsce Niemiec w pierwszej wojnie światowej rewolucja została zduszona przez zjednoczone siły reakcji, wskutek zdrady socjaldemokratów niemieckich. Przy pomocy następnie pożyczek amerykańskich odrodził się szybko po klęsce militarysty i imperializmu, wzmożła się niepokojnie potęga niemieckich monopolów. One to w końcu sfinansowały faszyzm i dopomogły Hitlerowi do zagarnięcia władzy, licząc na to, że zniszczy on siłę postępu w Niemczech oraz „podejmię”, „krucjatę” na ZSRR. Podobne rachuby skłaniały również monopolistów amerykańskich i angielskich do udzielania pomocy Hitlerowi.

Na Hitlera stawiała również burżuazja polska. Starano się naśladować wzory hitlerowskie w Polsce celem tym skuteczniejszego zwalczania ruchu robotniczego. Nie na próżno jeździł przecież do Dachau generał Kordyan-Zamorski, aby stamtąd czerpać wzory dla obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej! Rząd Piłsudskiego i Becka zawarł w r. 1934 pakt nieagresji z Niemcami, z którego tylko Hitler odniósł wielokrotne korzyści. Przymiłowano w Polsce Goeringa i w kołach sanacyjnych snuto pomysły wspólnego z Hitlerem uderzenia na kraj socjalizmu, na ZSRR. Obszarnikom polskim uśmiechało się zagarnięcie nowych majątków na wschodzie, burżuazji polskiej — eksploatacja na spółkę z Niemcami rynków wschodnich.

W istocie przecież nie o sojusz z Polską chodziło Hitlerowi, lecz o to, aby ją przekształcić w swoją półkolonię. Polska dostawała się pod straszną jarzmę hitlerowskie, które pochłonięło 6 milionów istnień ludzkich, nie mówiąc już o innych stratach. Ale naród polski ani przez chwilę nie zaprzestał walki z okupantem, wbrew podszeptom i „wskazówkom” polityków z „emigracji”, którzy haniebnie kraj porzucili w dniach wrześniowych, ale nie traciłi jeszcze nadziei na powrót do władzy przy poparciu imperialistów amerykańskich i angielskich. Nadzieję tę przekreśliła zdecydowana postawa polskich mas ludowych, które przeżyły i potępiły wszystkie zbrodnicze machinacje polityków emigracyjnych. Kiedy zwycięski oręż radziecki, pogromca hitlerizmu, przyniósł Polsce wyzwolenie, masy pracujące same ujęły w swe donie decyzję o losach Polski i wykującej dzisiaj jej przyszłość. Polska, rządzona przez masy pracujące miast i wsi, przestała być terenem rozrywki imperialistycznych, jest dzisiaj państwem w pełni niezależnym i suwerennym.

Już w pierwszych miesiącach po końcu drugiej wojny światowej Związek Radziecki wskazywał właściwą drogę rozwiązania problemu niemieckiego. Rzecz jasna, że w budowie świata powojennego zagadnienie charakteru przyszłego państwa niemieckiego i jego roli w Europie nabrało szczególnego znaczenia. Jeśli pokój w Europie miał być oparty na trwałych podstawach, nie można było dopuścić, aby Niemcy stanowią nadciągający agresji i zarzewie wojny, lecz należało przekształcić je w państwo demokratyczne i pokojowe.

Takie właśnie stanowisko w sprawie losów Niemiec zajęły państwa sprzymierzone w uchwale w Poczdamie (1945), wedle których naczelnym zadaniem tychże państw miało być zniszczenie korzeni niemieckiego militarysty i faszyzmu oraz danie narodowi niemieckiemu sposobności do przyszłej przebudowy jego życia na podstawach demokratycznych i pokojowych. W tym celu miało być wykorzystany okres okupacji, który winien był ustalić pozycję nowych, jednolitych i demokratycznych Niemiec w Europie.

Utworzenie w środku Europy demokratycznego państwa niemieckiego, gotowego do pokojowego współżycia ze wszystkimi narodami sąsiednimi, oznaczałoby zasadniczą zmianę sytuacji.

Związek takiego państwa powstał w r. 1949 w postaci Niemieckiej Republiki Demokratycznej, w Niemczech wschodnich, na terenie radzieckiej strefy okupacyjnej. Tylko tam zaistniały bowiem warunki przewidziane w układzie poczdamskim, tylko tam wytopiono korzenie militarysty i faszyzmu, obalono władzę wielkiego kapitału i junkierstwa, i tylko tam masy pracujące ujęły władzę w swoje ręce. Zrozumiałe, że od chwili swego powstania NRD cieszy się pełnym poparciem Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Polska Ludowa zajęła od razu najbardziej przyjazne stanowisko wobec NRD, której polityka, realizowana przez władzę robotników i chłopów, przez rząd niemieckich patriotów, zdecydowanych wrogów imperializmu i faszyzmu, odpowiadała w pełni wielkiej sprawie walki o pokój w Europie. Naród polski docenił też w pełni wysiłki tych najlepszych synów ludu niemieckiego, którzy podjęli budowę NRD pod hasłem współpracy z całym światowym obozem pokoju i demokracji, pod hasłem utrwalenia dobrosąsiedzkich stosunków z narodem polskim, którzy przekreślają haniebne tradycje „marszu na Wschód” i uznają granicę polską na Odrze i Nysie za granicę pokoju. Tylko popieranie NRD odpowiada polskiej racji stanu i interesom utrwalenia naszej niepodległości.

Naród niemiecki ma dzisiaj przed sobą dwie drogi do wyboru. Jedną to drogą wskazaną przez imperialistów z USA, po której kroczy Adenauer i jego klika. To droga utrzymania podziału Niemiec i ich rozbicia, wcielenia Niemiec zachodnich do „wspólnoty europejskiej” i paktu atlantyckiego, droga odrodzenia agresywnego militarysty niemieckiego. Na taką drogę pchają dzisiaj naród niemiecki imperialiści amerykańscy i ich służalcy z kliką adenauerowską na czele.

A druga droga, to droga wskazana stale i konsekwentnie przez ZSRR, a realizowaną przez NRD, droga do demokratycznego zjednoczenia Niemiec i zapewnienia im możliwości pokojowego rozwoju, zgodnie z interesami utrwalenia pokoju w Europie.

Wedle tych przesłanek sierpniowa nota radziecka proponowała możliwie szybkie zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami, podkreślając mocno, że podstawą pokojowego uregulowania kwestii niemieckiej jest układ poczdamski, gwarantujący demokratyczny rozwój narodu niemieckiego w pokojowej współpracy z sąsiadami i wszystkimi narodami Europy. Rzecz prosta, że wybór tej drogi oznaczałby zakaz przystąpienia Niemiec do wszelkich koalicji agresywnych, zakaz działalności agresywnych sił faszystowskich. Polityka NRD zmierza do tego, aby naród niemiecki wybrał właśnie tę drugą drogę.

Alle właśnie od chwili, kiedy ZSRR sformułował ostatnie swe propozycje i złożył nowe dowody życzliwości wobec narodu niemieckiego, rezygnując z dalszych rat reparacyjnych, klika adenauerowska zdwoiła swe wysiłki, aby plany pokojowego zjednoczenia Niemiec pokrzyżować. Fundusz wyborczy Adenauera hojnie finansowali amerykańscy okupanci, oraz wielcy przemysłowcy i bankierzy niemieccy (ci sami, co ongiś finansowali Hitlera). Nie szczędziła zasłówek finansowych — nie mówiąc już o poparciu „moralnym” hierarchii kościelnej, inspirowana przez Watykan. Wybory odbywały się w stylu amerykańsko — hitlerowskim. Swobodę zupełną zapewniono partiom reakcyjnym, które otwarcie wystąpiły z kandydaturami byłych generałów i hitlerowców, natomiast aresztowano około 7,000 aktywistów, działaczy postępowych i demokratycznych. Swobodnie też działały bojówki hitlerowskie, pomagając w szerzeniu terroru wódzom okupacyjnym amerykańskim i policji adenauerowskiej. W takich warunkach Adenauer uzyskał większość i będzie nadal kanclerzem „rządu” w Bonn, a Niemcy zachodnie stanowią będą nadal siedlisko odwetowców, dla których chlebem codziennym jest heca antypolska i szkalowanie Związku Radzieckiego, a największą melodią tupot butów zoddackich po bruku miejskim.

Ważna to dla nas przestroga, dla nas, którzy ten tupot aż nadto znamy z własnych doświadczeń. Wzmagamy naszą czujność, rejestrujemy wyniki wyborów w Niemczech zachodnich, które odbyły się zresztą na podstawie antyludowej ordynacji wyborczej, utrudniającej zwykły dostęp do Bundestagu postępowym kołom, w atmosferze specyficznego terroru — mieszaniny metod gangsterskich z hitlerowskimi. Wiemy, że droga do zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych jest jeszcze bardzo długa.

Alle wiemy też, że od Łaby dzieli nas Niemiecka Republika Demokratyczna, ostoja sił de-



Delegacja polska na Kongresie. Redaktor „Samopomocy Chłopskiej” Edward Marzec, członek spółdzielni produkcyjnej i poseł na Sejm — Szymon Pietrzak, chłopka gospodarująca indywidualnie i posłanka na Sejm — Juliana Lesiak, oraz wicemarszałek Sejmu i sekretarz ZSL Józef Ozga Michalski.

EDWARD MARZEC

W odwiedzinach u chłopów niemieckich

Trzeci Kongres Demokratycznej Partii Chłopskiej NRD, na który została zaproszona nasza delegacja działaczy ZSL, odbył się na początku września w miejscowości Güstrow, odległej 200 kilometrów od Berlina.

Nasza delegacja jest pierwszą, która w imieniu polskich chłopów odwiedza chłopów niemieckich. Wyprawa kulturalna, wycieczki młodzieżowe, spotkania literatów i naukowców miały miejsce już nieraz; nie było natomiast spotkania przedstawicieli chłopów. Uzasadniona jest nasza ciekawość i chęć poznania rzeczywistości NRD.

Co do mnie, to niemieckiej wsi wcale nie znam. Informacje o zachodzących tam przemianach przyjmowałem raczej ostrożnie. Zresztą, postępowi Niemcy sami zdają sobie sprawę, że o tym, co się dzieło przed dziesięć laty, nie łatwo zapomnieć. Mówią o hitlerystyce z nienawiścią, pragną uczynić i czynią wszystko, żeby szczerą przyjaźń i współpracę zapanowała między naszymi narodami.

Wojewódzkie miasto Güstrow przywodziło uroczystą szatę. Od ratusza aż do hali kongresowej mnóstwo proporców i transparentów. Ulica prowadząca do sali obrad — to wielki szpaler portretów przodków. Widzimy wśród nich chłopów indywidualnych i spółdzielców, traktorzystów i działaczy chłopskiej partii. Pod każdym portretem wyliczone są nie tylko procenty pracy ponad plan; są tam również dokładne wykazy podniesionej produkcji, ilość odstawianego mięsa, mleka, zboża i jaj.

A więc na kongresie z takimi Niemcami się spotkamy. Poznamy chłopów, którzy stosunek do swej ojczyzny, podobnie jak nasi najlepsi patrioci — przodownicy, wyrażają pracą.

Na placu przed głównym wejściem cztery nowiutkie traktory. To dar niemieckich chłopów dla bohaterów wojny z Niemcami, podkreślając mocno, że podstawą pokojowego uregulowania kwestii niemieckiej jest układ poczdamski, gwarantujący demokratyczny rozwój narodu niemieckiego w pokojowej współpracy z sąsiadami i wszystkimi narodami Europy.

Rzecz prosta, że wybór tej drogi oznaczałby zakaz przystąpienia Niemiec do wszelkich koalicji agresywnych, zakaz działalności agresywnych sił faszystowskich. Polityka NRD zmierza do tego, aby naród niemiecki wybrał właśnie tę drugą drogę.

Alle właśnie od chwili, kiedy ZSRR sformułował ostatnie swe propozycje i złożył nowe dowody życzliwości wobec narodu niemieckiego, rezygnując z dalszych rat reparacyjnych, klika adenauerowska zdwoiła swe wysiłki, aby plany pokojowego zjednoczenia Niemiec pokrzyżować. Fundusz wyborczy Adenauera hojnie finansowali amerykańscy okupanci, oraz wielcy przemysłowcy i bankierzy niemieccy (ci sami, co ongiś finansowali Hitlera). Nie szczędziła zasłówek finansowych — nie mówiąc już o poparciu „moralnym” hierarchii kościelnej, inspirowana przez Watykan. Wybory odbywały się w stylu amerykańsko — hitlerowskim. Swobodę zupełną zapewniono partiom reakcyjnym, które otwarcie wystąpiły z kandydaturami byłych generałów i hitlerowców, natomiast aresztowano około 7,000 aktywistów, działaczy postępowych i demokratycznych. Swobodnie też działały bojówki hitlerowskie, pomagając w szerzeniu terroru wódzom okupacyjnym amerykańskim i policji adenauerowskiej. W takich warunkach Adenauer uzyskał większość i będzie nadal kanclerzem „rządu” w Bonn, a Niemcy zachodnie stanowią będą nadal siedlisko odwetowców, dla których chlebem codziennym jest heca antypolska i szkalowanie Związku Radzieckiego, a największą melodią tupot butów zoddackich po bruku miejskim.

Ważna to dla nas przestroga, dla nas, którzy ten tupot aż nadto znamy z własnych doświadczeń. Wzmagamy naszą czujność, rejestrujemy wyniki wyborów w Niemczech zachodnich, które odbyły się zresztą na podstawie antyludowej ordynacji wyborczej, utrudniającej zwykły dostęp do Bundestagu postępowym kołom, w atmosferze specyficznego terroru — mieszaniny metod gangsterskich z hitlerowskimi. Wiemy, że droga do zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych jest jeszcze bardzo długa.

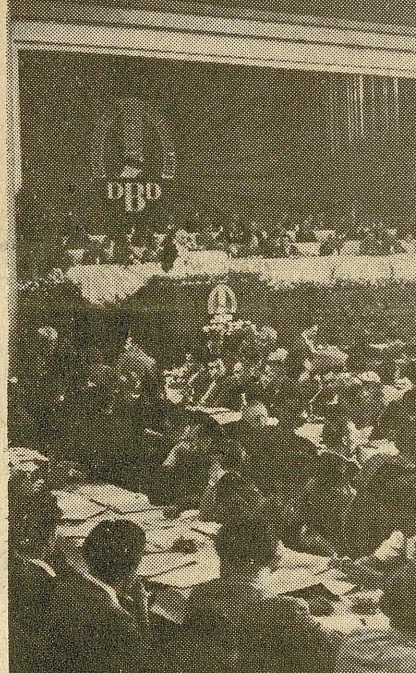
Alle wiemy też, że od Łaby dzieli nas Niemiecka Republika Demokratyczna, ostoja sił de-

Mało znam słów, które mogłyby wypowiedzieć wzruszające powitanie, jakie nam zgotowano. A prawie jednocześnie nasi przodownicy rolnictwa witali w Szczecinie niemiecką delegację chłopską w przeddzień dożynek.

Program kongresu zawierał najważniejsze zagadnienia, jakim żyje naród niemiecki. Obok problemu walki o pokojowe zjednoczenie kraju, dyskutowano o kwestie gospodarczej. Podniesienie produkcji rolnej, wypełnianie powinności obywatelskich wobec państwa, pogłębienie świadomości politycznej, praca kulturalno-oświatowa na wsi. Nie szczędzili słów krytycznych, nie ukrywali braków.

Wszystkie przemówienia przenikała wielka troska o dobro kraju, o budownictwo. Z reguły mówca pod-

kreślał przedmiotem swych przemówień, o budownictwo. Z reguły mówca pod-



Sala Kongresu — wypełniona około 2.100 delegatami Demokratycznej Partii Chłopskiej Niemiec — zgromadzeni ze wszystkich regionów Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

chodził do prezydium po wygłoszeniu przemówienia i składał tęczkę zawierającą wykaz zobowiązań produkcyjnych swojego powiatu lub gminy. Każda deklaracja polityczna była poparta czynnym produkcyjnym wyrazem tysiącami ton ponad plan.

Tradycje ruchu chłopskiego w Niemczech sięgają daleko w przeszłość. Cztery wieki temu niemieccy chłopcy występowali przeciw panom, jako zbrojna armia. „Wojna chłopska” wstrząsnęła krajem.

Wieś niemiecka dzieliła się na trzy grupy: junkierstwo, kulactwo i najliczniejszą warstwę bezrolnych oraz matorolnych chłupiników. Junkrzy i kulacy ciężką łapą dławili biedotę wiejską. Odgrywali oni rolę patronów, opiekunów, utwierdzali swe wpływy przy pomocy kleru, aby najbiedniejsza warstwa, chłopów nie stworzyła swojej ludowej organizacji politycznej i nie zbliżyła się do ruchu robotniczego. W zachodnich Niemczech ten układ stosunków utrzymuje się do dziś.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej, gdzie przeprowadzono reformę rolną, zaszły na wsi wielkie zmiany. Junkrów, czyli obszarników, lud przepędził. Kulacy znaleźli się w mniejszości. Główną rolę na wsi odgrywa dawny bezrolny, a obecnie obdarzony ziemią chłop indywidualny lub już spółdzielca. Razem z nim idzie gospodarz średniorolny, który dawniej spadał w dół, gniebiony konkurencją kulaka. W 1948 roku chłopcy założyli partię, która głównym punktem swego programu uczyniła sojusz z klasą robotniczą. Na tej zasadzie wspólnie z robotnikami chłopskiego dzierży władzę w NRD i buduje socjalistyczne społeczeństwo.

W nowym układzie stosunków wychowuje się nowy człowiek.

Przeprowadziliśmy kilkadziesiąt rozmów z chłopami z różnych stron. Oprócz pytań dotyczących gospodarki i pracy organizacyjnej, padły pytania polityczne. Problem wychowania człowieka otumanionego do niedawna ideologią hitlerowską — o-



Chłopi niemieccy, zgromadzeni na Kongresie, przekazali 4 traktory dla gospodarstw odbudowujących się Korei. Na zdjęciu moment przejęcia traktorów przez delegację koreańską.

najbardziej kapitalna sprawa. O różnicy między wychowaniem młodzieży w NRD i w Niemczech zachodnich mówił chłop, przybyły na kongres z Trizonii.

— Na widok życia waszej młodzieży — powiedział on na kongresie — serce moje przejmuję zarazem radość i ból. Radość, że wasza młodzież wychowuje się w przyjaźni i patriotyzmie. A ból dlatego, że u nas, po tamtej stronie, młodzież deparuje się pod wpływem amerykańskiej propagandy i wychowuje się w duchu odwetu. U was przed młodym pokoleniem otwarta jest droga do szczęścia. U nas wygląda to tragicznie. Młody człowiek, który skończył szkołę rolniczą, może zostać tylko parobkiem u junkra lub grosbauera. Dlatego też — zakończył mówca — przywieźłem swego syna do NRD. Proszę, aby tuż po przyjeździe go zaopiekowały się nim, bo życzeniem moim, jest, aby syn mój wyrósł na dobrego obywatela...

Wychowanie demokratyczne odbywa się w ciężkiej walce. Obywatele NRD znajdują się pod ciągłym ostrzałem wrogiej propagandy z amerykańskich radiostacji w Trizonii.

Kulactwo w walce przeciw budownictwu socjalizmu chwytając się wszelkich środków. Podkreślił to szczególnie delegat Rohman, którego wystąpienie zapamiętałem z innego jeszcze powodu. Na tydzień przed kongresem: dowiadując się, że Rohman pojedzie do Güstrow, miejscowi kulacy rękami wynajętych podpalaczy puszczili jego zagrodę z dymem. Spaliło się przy tym dziewięć krów. Nie był to wypadek odośobniony. Rohman opowiedział na kongresie o takim samym wypadku w innej wsi.

Oburzenie sali było ogromne. Ledwie jednak okrzyki umilkły, ktoś wstał i oświadczył z miejsca, że dla poszkodowanych ofiaruje metr zboża. Podniósł się natychmiast drugi i ofiarował 50 marek. Trzeci znów metr ziarna. Czwarty tak samo. Kilku zadeklarowało wspólnie jedną krowę. Kierownictwo partii zaoferowało materiały budowlane. I tak zgłoszenia następowały jedno po drugim.

Pod koniec obrad pytałem ile razem na znak solidarności złożono. Dowiedziałem się, że Rohman odbuduje się z pewnością.

Sojusz robotniczo-chłopski jest czynnikiem kształtującym przyszłość i siłę państwa, a jednocześnie wychowującym człowieka. Delegat Rohman, któremu reakcja spaliła zagrodę, otrzymał pierwszą tonę cementu od robotników.

Na wystawie rolniczej, którą zwiedziliśmy w przerwach między obradami, pokazano nam kilkadziesiąt podarków przysłanych przez robotników dla kongresu. Między modelami nowych maszyn, obok nowego typu pluga, robotnicy złożyli meldunki o wykonaniu zobowiązań podjętych z okazji chłopskiego zjazdu. Np. górnicy ze Zwickau na część kongresu przekroczyli plan o 150%.

Oto na estradzie kongresu wchodzi delegacja hutników ze Stalinstadtu.

— Razem budujemy swoją ojczyznę — mówi hutnik. — Razem walczymy o pokój. W naszej jedności działania tkwi siła, która zdolna jest przeciwstawić się każdemu wrogowi pokoju.

Hutnik składa na stole podarek symbolizujący przyjaźń narodów.

— Radziecka ruda, polski kok, a z naszych rąk czysta niemiecka stal — mówi. — W sojuszu robotnika z chłopem, w przyjaźni narodu niemieckiego ze Związkiem Radzieckim i polskim narodem tkwi nie-

zwyciężona moc i przyszłość naszej ojczyzny.

Słowa hutnika giną w hucznych oklaskach. Manifestacja uczucia musi jednak zgodnie z tutejszym zwyczajem przybrać wyraz praktyczny. Wnoszą na salę dwie klatki. W jednej tucznik ze spółdzielni produkcyjnej w Pölzin; w drugiej — nie mniejszy tucznik od chłopów indywidualnych.

Żywe podarki w klatkach wyobrażają czynny stosunek chłopów niemieckich do robotników. Oprócz słów — konkretna manifestacja czynów, wyrażających się w pracy produkcyjnej.

Któż z nas nie znał powiedzenia, że „jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem”? Mniemanie to powstało wówczas, gdy militarysty pruski i austriacki chwytali wraz z carem naszą ojczyznę.

Zauważmy jednak, że w owych latach układ stosunków w tej części Europy zależał nie tyle od ludu, co od panów, junkrów, bankierów, producentów broni. Powiedzenie „jak świat światem” do nich się odnosiło a nie do ludu niemieckiego. Do imperialistycznego kapitału, a nie do niemieckiego chłopu i robotnika.

O tym, że Niemiec i Polak mogą być braćmi, przekonujemy się właśnie obecnie, kiedy w obydwu krajach historię tworzy klasa robotnicza i chłopci pracujący — to znaczy lud. Dziś można powiedzieć, że „jak długo świat światem, naród będzie narodem, bratem”.

Wśród delegatów na kongres chłopski w Güstrow spotkał się wielu Niemców przesiedlonych z naszych Ziemi Odzyskanych. Otrzymał oni nowe gospodarstwa z reformy rolnej. Pobudowali wiele pięknych wsi. W NRD sprawa przesiedlonych została załatwiona w sposób należyty.

W Niemczech zachodnich rzecz przedstawia się inaczej. Tam po dawnemu ziemia pozostaje we władaniu obszarników i kulactwa, a przesiadkowi żyją w nędzy. Stan ten utrzymuje się uświadomienie politycznych, gdyż ułatwia on prowadzenie rewizjonistycznej propagandy przeciw Polsce, krajom demokracji ludowej i Związkowi Radzieckiemu. Pomimo to jednak, nawet w zachodnich Niemczech wśród przesiedleńców nie ma jest takich, którzy oburzają się przeciw wyzyskowi ich sytuacji dla szerszenia idei odwetowej. Znamienny był głos Kurta R. (przemilczam nazwisko, aby mu nie zaszkodzić) z Bawarii. Pochoził on spod Wrocławia, a obecnie żyje w Niemczech zachodnich. W swym przemówieniu Kurt zwrócił się do nas tymi słowami:

— Jestem przesiedlony z wrocławskiego i tak się złożyło, że dziś siedzę przy jednym stole z delegacją polską. Oświadczam, że czuję się z tego powodu szczęśliwym.

Dwutysięczny kongres zabrzmiał oklaskami. Chłopi niemieccy dali dowód, że widzą w nas swoich braci i pragną łączyć się z nimi jak bracia uważali.

W drodze powrotnej do kraju spotkał się z delegacją niemieckich chłopów, która brała udział w dożynkach szczecińskich. Członkowie delegacji opowiadali nam ze wzruszeniem, że nie wyobrażali sobie tak serdecznej, braterskiej gościnności.

Padają więc sztucznie stworzone przegrody. Powiedzenie o wrogości między nami straciło swój sens. Serca obu ludów biją dziś jednakowym rytmem.

Lecz serce nie decyduje o wszystkim. Naród niemiecki znajduje się w centrum ostrzału imperialistycznej propagandy. NRD — to najbardziej wysunięta naprzód linia walki o pokój w Europie. Musimy to widzieć rozumieć, a co za tym idzie, pomagać postępowym Niemcom, wzmacniać przyjaźń z nimi, żeby udaremnić plany przygotowujących nową wojnę neohitlerowców i imperialistów amerykańskich.

Edward Marzec

OLEŚ GONCZAR

DLA KOGO SADZIMY DRZEWA*)

Nie martw się, Logwinie Potapowicz, na Kremlu prawdę widzą... Ty mi powiedz co innego: czy był u ciebie dzisiaj Apolin Komaszka, ogrodnik z kopalni imienia Ordżonikidze?

— Ten kawaler? Był.
— O czym radziliście?
— No, o czym, wiadomo, o sadzonkach. Wciąż napiera się, daje i daje. A jak mu dasz? To właśnie byłoby przekroczenie...

— A moim zadaniem i kopalni należy odstąpić.

— „Stalinowskie”?
— „Stalinowskie”.
— Co ty, Mikito? Taki gatunek!

My go tylko mamy!... Ależ za żadne pieniądze!

— Właśnie taki gatunek powinny dostać kopalnie.

— Słuchaj, Mikito... Znam cię już dawno: ty zawsze po kolana grzędziesz w fantazjach. Do twoich urożeń już przywykliśmy. Ale czym dalej, tym trudniej mi cię zrozumieć, Mikito. Czyżbyś już przestał być patriotą naszego „Czerwonego Zaporożca”? Czyżby nie miła ci była sława i przodownictwo? My jesteśmy założycielami kółchozu, myśmy o ten kółchoz stoczyli ciężką walkę z kulakami i jego poplecznikami! (Moja Oriszka gniewnie szura garnkami w piecu). Wyszliśmy, wreszcie, na jasną drogę, zaleczyliśmy rany wojny, okrzepiliśmy tak, że nawet z kółchozem Posmitnym możemy do zawodów stanąć! I oto teraz radzisz, rozewrzeć wrota na oścież. — Chodźcie i bierzcie, co się komu podoba! Dajcie słowo, Mikito, gdyby nie to, żeś tu się wychował, myślałbym, że cię tu górnicy nasłali...

— Nie rozumiem jednak, Logwinie Potapowicz, dlaczego nie chcesz odstąpić górnikom nowego gatunku?

— E... e... e, ty się tego nie czepiaj, towarzyszu Bratusi! Ja z naszą bohaterką klasą robotniczą z dawien dawna jestem zbratany... Ale czyś widział ich sady? Przecież oni dopiero zabierają się do roboty... Nie wiedzą jeszcze, na jakiej wierzbie gruski rosną. Dasz im radzisz, najdroższe sadzonki, a oni już rado z kozom na pożarcie je dadzą... Jadę sobie kiedyś w roku ubiegłym, patrzę, a u nich tam kózkił przechadza się, uwiązany do drzewa — znaleźli sobie stróża. A dla kózki wszystko jedno, czy ma przed sobą zachodnio-europejski, burżuazyjny gatunek, czy twój nowy miczurinowski — wszystkie pożyte i nawet nie podziękuję. A w ogóle, gdybym był na ich miejscu, pilnowałbym swej rudy manganowej i nie pchałbym się do cudzej parafii. Naszym przeznaczeniem jest: orać, mleć... Sady w kopalniach! Gdzie i kiedy tak było, kto widział? Zamiast zabawić się sadami, lepiej by swe plany państwowe wykonywali z taką dokładnością, jak my, wylaziliby z wytęzonego programu prac, jak wół z bruzdy, pilnowaliby, by w ciągu całego roku bliznęły na wszystkich kopalniach zwycięskie gwiazdy!...

Mieszkło pogłaskał wasy i spojrział na mnie triumfująco: aha, spróbuj zaprzeczyć.

— Wysłuchałem cię, Logwinie Potapowicz, a teraz ty mnie wysłuchaj. W niewłaściwą stronę uderzasz, zupełnie niewłaściwą. Nie ma co wzajemnie oczu sobie mydląc, siedzimy przy okrągłym stole. Jeżeli nie chcesz wyjaśnić, dlaczego wy z towarzyszem Ziuziem jesteście nastawieni przeciwko sadom na kopalniach, to ja ci to sam wyjaśnię, by wskazać wasze istotne podbudki. A chodzi o to, że gdy kopalnie pod bokiem założą swoje górnicze sady, gdy przy każdym domu górniczym zarumienią się nasze „Stalinowskie” i pojawią się na kopalniach własne cytryny, to powstaje pytanie, gdzie my znajdziemy zbyć na swoją produkcję? Kto do nas przyjdzie, kto kupi? Fabryka przetworów owocowych wszystkiego nie zabierze, przecież nie tylko my jesteśmy jej dostawcami. Wozid do Krzywego Rogu? Daleko, zresztą i u nich też sady zasumują, na pewno, i oni podchwycą inicjatywę naszych kopalni... Jakże jest zatem wyjście z sytuacji? Czy obsadzić kopalnie sadami, żeby później wyrzucić do gnoju swoją kółchożną produkcję, czy też niech kopalnie pozostaną gołe, jak dotychczas, a za to my ustawimy tam jeszcze z dziesięć kłósków, wydebimy od przodującego rebacza, Bogdana Bratusia, jego znaczne zarobki i wwallimy się w komunizm jako ludzie najbogatsi, z dobrze wypchanymi kiesiami. Powiedz, Logwinie Potapowicz, tak myślałeś?

— Ty mnie oskarżasz, a sam troszczysz się o swego syna Bogdana, o jego dobre zarobki... No powiedz, czy to nie jest popieranie swoich, czy to nie jest kumoterstwo?

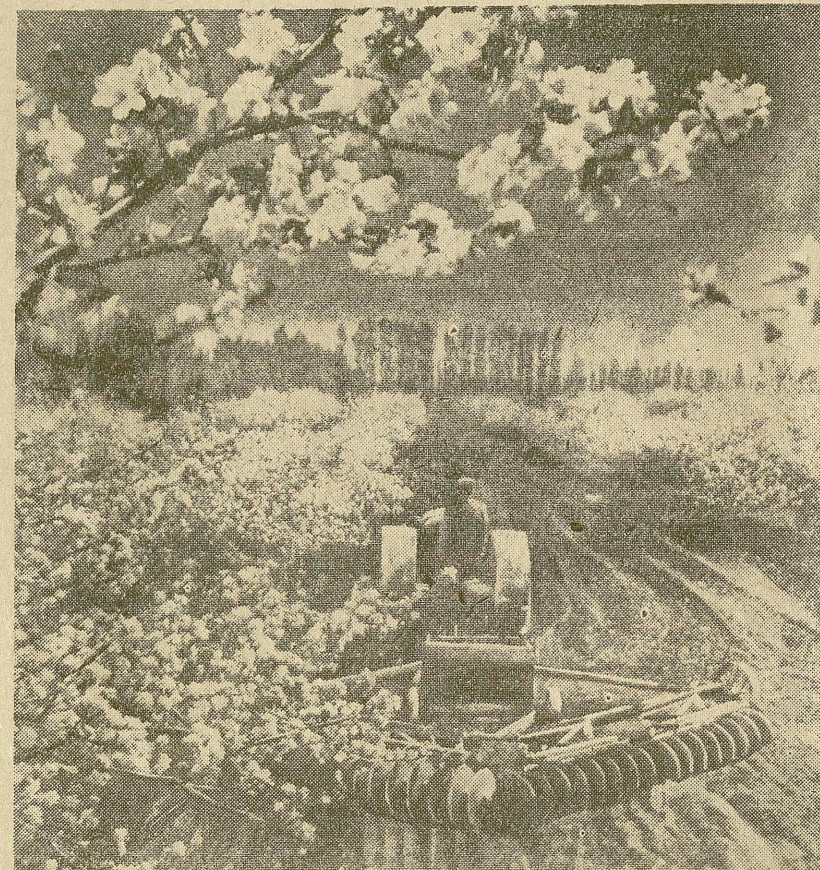
— Nie, ty odpowiedz mi na moje pytanie, towarzyszu Mieszkło! A nie zapominaj, że i twój syn Porfirij w kopalni rudę manganową dubie!

— Cóż, i Porfirij wyrzekł się ziemi, pociągnęło go pod ziemię. A ty, Mikito, nie wyciągasz zbyt pochopnie wniosków, ja ci na twoje pytanie jeszcze odpowiem, ale ty mi wprawem odpowiedz: czy nie jest ci przyjemnie, że przy naszym stoisku na wystawie tłum stoi, że nie sąsiedzi za swoje proszą, a właśnie my stajemy się sławni? „Czyje jest to wspaniałe jabłko?” — „Czerwo-

Socjalistyczne rolnictwo ZSRR stworzone i okrzepłe pod kierownictwem Partii Komunistycznej opiera się na potężnej bazie przemysłowo-technicznej i jest największym i najbardziej zmechanizowanym rolnictwem na świecie. Dowiodło ono bezspornie swej decydującej przewagi nad drobnostawową gospodarką chłopską, jak również nad wielokapitałistyczną gospodarką rolną...

...Kraj Rad zdecydowanie kroczy naprzód drogą do komunizmu. Jedną z najważniejszych części składowych programu budownictwa komunistycznego jest praktyczne rozwiązanie zadania stworzenia w naszym kraju na bazie potężnego wzrostu przemysłu socjalistycznego, jako głównej siły w gospodarce narodowej — obfitości artykułów rolnych. W obecnych warunkach zadanie to stanęło przed nami jako główne zadanie pałace, ogólnonarodowe. Pomyślnie rozwiązanie tego zadania przyczyni się również do dalszego umocnienia sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem kółchozowym...

Z uchwały Plenum KC KPZR, powziętej 7 września 1953 r.



nego Zaporożca! — „A jeszcze gdzie można dostać „Stalinowskie”? — „Nigdzie! To jest obiekt ich przodownictwa, ich kółchożny monopol!” I teraz to nasze godło, tę naszą dumę chciesz oddać kopalniom? A to za co? No, niechby, powiedzmy, brzoskwinie — nie sprzeciwiam się. Niechby jakiś tam krzak porzeczek — nie nic nie mówię. Ale dlaczego „Stalinowskie”? Dlaczego właśnie „Stalinowskie”? Czy tak już kompletny mają nasz asortyment, że niczym innym zadowolili się nie mogą?

— Nie rób z siebie dumia, Logwinie Potapowicz. Wiesz dobrze, dlaczego ten właśnie gatunek tak bardzo przypadł do gustu górnikom. I swym pięknym kształtem i smakiem, szczególnie rzadkimi właściwościami orzeźwiającymi nasz nowy gatunek wybitnie wyróżnia się wśród innych, jest jakby specjalnie stworzony dla ludzi ciężko pracujących fizycznie. Wiesz, że nie ma pewnie na świecie pracy cięższej, niż praca górnika. A może ja, Mikito Bratusi, całe życie marzę o tym, by stworzyć dla nich coś niezwykłego, uzdrawiającego, godną nagrodę dla górnika za jego bohaterki wysiłek. Pytasz, czy sprawia mi przyjemność to, że stoiska nasze budują powszechną uwagę, że zdobywamy sławę?... Komuż by to nie sprawiało przyjemności? Ale stokrotnie większą przyjemność mi sprawi, gdy górnicy, wydostawszy się na powierzchnię z dusznej sztolni, znajdzie w domu na swym stole w wazie kryształowej moje rumiane, moje ulubione, „Stalinowskie”! Do tego dążyć i tego dopełnić! A o tym, coście tam z Ziuziem wywedrowali, posyłając młodego ogrodnika, Apolina Komaszkę do wszystkich diabłów, wiem dobrze. Od razu domyśliłem się, choć teraz wykręcasz się jak wąż i nie chcesz się do tego przyznać... Logwinie! Zwracam się do ciebie, jako do byłego ministra sławnej republiki kawonowskiej, przez pamięć na naszą młodość pytam: odgadłem wasze zdradzieckie zamiary, czy nie odgadłem?

— Hm... hm... Odgadłeś.

— I czego ty przez cały wieczór czepiasz się człowieka? — zapytuje nagle Oriszka. — On jest jednak naszym przewodniczącym, a ty jesteś tylko brygadierem — i tyle.

— Jestem tylko brygadierem, Oriszko, ale czuję, że ja mam rację, i dlatego siła jest po mojej stronie. A on, choć jest przewodniczącym, a nie ma racji i sam czuje, że nie ma racji, dlatego siedzi i tylko mruga. Nalałabyś nam, Oriszko, jeszcze po naparstku...

Tego Oriszka nie słyszy, jakby ogłuchła — zainteresowała się Fiedką.

— Ty — powiadam — Logwinie Potapowicz, jesteś kuty materialem, ale dialektykiem nietęgim. Ty na życie patrz, jak filozof, bo ono tak na ciebie patrzy i chce cię widzieć w nieustannym rozwoju i postępie. Ty teraz się nastrozyszy: — z jakiej to niby racji ja ci morali prawię, czy zdaje ci się, Mikito, że taki już jesteś mądry i wykształcony? Nie przeczę, ja także nie jestem szpakami karmionymi. I choć jestem uznanym miczurinowcem, „wo-

jującym heroldem” Miczurina i jego „wiernym naśladowcą”, choć mogłoby mi znak miczurinowski na czole postawić, a zająłabyś mi do duszy... Często coś mnie gryzie, często czuję się niezadowolony z siebie: mało, Mikito, zrobiłeś, można było zrobić więcej i lepiej, trzeba było odważyć chwycić byka za rogą. Nauka miczurinowska otwiera przed nami nieograniczone perspektywy, dosłownie nieograniczone. My wszyscy woliący miczurinowców, bynajmniej nie ogarnialiśmy całego ogromu tej nauki. Przecież moga, naprawdę można wszystko na świecie przetrzebić tymi rękami, przekształcić faunę i florę od góry do dołu, odmienić ją nie do poznania według woli i dążeń człowieka. Oczywiście w pierwszym okresie nie każdemu łatwe jest to zrozumieć — wszyscy wychowani jesteśmy w świecie, w którym, jak się zdawało, wszystko ma swe określone granice. I nagle otwierają się przed tobą takie horyzonty, takie perspektywy, taki nieograniczony przestwór masz przed sobą! Myślisz, że ja sam nie czuję na sobie przynależności do cięzaru dawnego ograniczenia, dawnych ramek, dawnych kierunków? Myślisz się, przyjacielu...

Oto zjechał się zimą do mnie, do doświadczonego wygi miczurinowskiego, młodzi ogrodnicy i ogrodniczki... Bij nas, Mikito, ale ucz! A co Mikito? Naturalnie, ma się czym podzielić, nie traktował nigdy życia powierzchownie, na swej drodze życia zbierał po ziarnku wszystko, co cenne. I oto zetknąłem się z młodymi, odważnymi ludźmi. Uczę ich, wpajam naukę miczurinowską, a sam — w trakcie nauki — coraz to łapie się nieoczekiwanie na tym miejscu, ty sam, nauczyciel, jeszcze nie przekroczyłeś tej granicy, i dlatego sam stawiasz uczniom jakieś ramki. Ten i ów zauważy, ale większość — nie, polega na starym mentorze. Poczekaj, myśle, Mikito, coś tu nie jest w porządku. A no spróbuj, co z tego będzie, jeśli bez ramek, jeśli tak nacisnąć i wylać te bariery i bariery! Później dochodzą do przeświadczenia, że można było i należało by wylać. Ale ciągle dążyć należy do wolności, rozprostowywać się do heroicznego rozmachu i umieć rozpoznać szkodliwą rutynę, choćby wydawała ci się dobra, a nawet bliska... Mówimy, Potapowicz: młodość świata. Jesteśmy pionierami prawdziwego życia, rycerzami wielkiej nauki. Bądźmy więc nieubłagani w stosunku do siebie!

Widzę, że Mieszkło niezupełnie zgadza się ze mną. Siedzi zamyślony i gryzie swój czarny wąs — zaraz powie, że cudów nie ma na świecie.

— Cudów nie ma na świecie, Mikito — mówię po krótkiej pauzie Mieszkło — i ty sam nauczałeś kiedyś o tym, jak nasza ziemia powstawała z ognistej mgławicy. Już raz byliśmy stworzeni w roku wielkiego przełomu, a teraz przetwarzamy się na wyższym stopniu, u progu komunizmu. Ja, Mikito, rozwijając się skokami rewolucyjnymi, czuję, że ciągle się przetwarzam, cią-

gle jestem w toku przetwarzania się...

— Przetwarzaj się, ale skokami zbyć się nie zachwycaj: skoki czasem powodują zwichnięcia.

— Jakże tam zwichnięcia! Gdy będzie publicznie ogłoszony komunizm... wtedy proszę bardzo! — żądaj ode mnie i tego i tamtego. Wszystkie u mnie wówczas znajdziesz, towarzyszu. Wiem o tym, Mikito, że Mieszkło umie w lot się przestawiać. Nikt wtedy nie usłyszy o kombinacjach Mieszkli — przecież zdajemy nie tam, gdzie kwitnąć będą różne kombinacje, a tam, gdzie w ogóle nie będzie żadnych zysków, żadnego handlu, a będzie kompletny dobrobyt. Wiem o tym, Mikito, i ze swoimi przesadami rozprawie się wówczas kategorycznie i zupełnie nie będę ich żałował. Ale tymczasem musimy myśleć o dniu dzisiejszym. Jeśli by teraz wprowadzić zasadę „każdemu według jego potrzeb”, co by z tego wyszło? Oto ty wypominasz mi kopalnie, ostatnia koszule zdejmi z siebie i im oddaj, a ja trzymam się przepisów. Co za gospodarz byłby ze mnie, gdybym nasze własne, kółchożne dobro trwonić zaczął na prawo i na lewo? Temu dawaj, piętemu, dziesiętemu, a ja cię pytam: nam dużo dają? Drobnostki, kopalniaków na chlewy, i tego dać nam nie chcą!

— Nie przekraczaj Logwinie Potapowiczu faktów, fakty są uparte, same się obronią. Nie chcą dać kopalniaków — mają rację. Kopalnia nie jest zakładem dostawy drzewa. Ale pomyśl, ile różnych innych rzeczy ci dają, i to znacznie ważniejszych. Skąd masz elektryczność, drogi towarzyszu Mieszkło? Z naszej dnieprskiej elektrowni wodnej. A w jaki sposób poradziłeś sobie, by zdobyć tyle traktorów i innych narzędzi rolniczych? Co byś ty dzisiaj bez nich robił? Kury by cię na zgłiszczach zagrzebały w okresie powojennym, gdyby nie pomogła ci klasa robotnicza, a wśród niej nasi górnicy swym stachanowskim manganem. Wiesz przecież, gdzie i do czego jest używany? A spójrz na nasz sad... Jakimi sadzonkami obsadziliśmy pierwsze jeziora? Otrzymałyśmy je od Miczurina z odległego miasta Kozłowa. A nasze cytrynki, czy w kurniku się wylęgły? Przez morze przyplłynęły do nas, jako dar od bratniej Gruzji. I to jak: opakowane w gaz, z korzonkami starannie obłożonymi mchem.

Mój Mieszkło rozumie się, choć zdawało się, że nie może już być bardziej rumiany.

— No, nie trać fantazji, drogi przyjacielu — mówię — podnieś swą ministerialną głowę! Ty czekasz aż komunizm zostanie dekretem ogłoszony, a obejrzyj się, przyjacielu: toż on już rozkwiata wokół nas, już wyrzucha swe bujne pędy, a w naszej sławnej Kochówce wkrótce zakwitnie w całej okazałości.

tłum. Henryk Kronman

EDWARD HOŁDA

MYŚLI CHŁOPA NA PIĘCIU MORGACH

Polyski boazerii.
Cuda rzeźbionych belek.

Kłebi się dym z papierosów,
do sufitu się ścięle.

„Delegatowi się gada jakby gorzałkę lykał.
Więć cierpliwie wysłucha, ludność do tego przywykła.
A zresztą kto on taki, monter z fabryki, elektryk?
To nie jemu wymiar zwiekszyli, to nie jemu dodali dwa metry.
Czy on by się wziął do gnoju?
Skrzywiłby mu się krawat.
A jak naciska: oddajcie!
Z cudzego łatwo oddawać.
Jeśli bym jednak odwiózł?
Mam omłoczoną pszenicę.
To co? W gazecie pochwała?
Drukiem się nie nasyce.
Dostarczyć? Odstawie najpierwszy, zapisza, żem aktywista,
i tak bym oddać musiał, niech tyle chociaż skorzystam.
Dwa metry, tysiąc złotych, szafę bym nową kupił.
Dlaczego nikt nic nie mówi?
Ja także nie jestem głupi...”

Cóż dalej?

„Dalej obłuda jak zaświniona knajpa.
Handlarz napiwek rzuca, ułożył się nisko. Łapał!
Bo po co tobie duma?
Po co tobie sumienie?
Wszak ty masz zamiast tego pazuchę i kieszenie.
A może cię banknot nie skusi?
A może wrogowi dasz odpór?

Lecz to już monter sztydzi.
Dym się ścięle do stropu...

Uciekającą smugę gałąź w podłuż rozcina.
Poskrzypują okna świetlicy,
chwije się w parku choina.

SERGIUSZ JAŚKIEWICZ

Notatki szczecińskie

I leż przemian dokonało się w świadomości naszego chłopstwa pracującego, ileż głębokiej politycznej mądrości dojrzało w chłopach-przodownikach, którzy — dobrze pamiętając zadane przez hitlerowców krzywdy — wyrosli ponad szowinizmy i gorącym aplauzem, z serdeczną wylewnością, witali w Szczecinie sojuszników dnia wczorajszego i dzisiejszego, Niemców antyfaszystów. **Freundschaft, Freiheit, Frieden.** Kto nie rozumiał tych słów — ten je tu czuł. Oto dlaczego Franciszek Głoch, członek spółdzielni produkcyjnej w Tranowie, pow. Oborniki, na wieść o zawarciu rozejmu w Korei — poważną sumę swych oszczędności, 15.000 zł prześłał na pomoc dla Korei. Chłop polski rozumie dziś słowa **Przyjaźń — Wolność** — Pkój w swoim i obcym języku. W niemieckim. W koreańskim. Tak, wie, że „tej ziemi, którą orze, nie dotknie nigdy już więcej wroga stopa hitlerowca, chociażby miał za sobą wszystkich amerykańskich bankierów i generałów”.

*

On dzisiaj powiada: — Pracować nie wystarczy. Trzeba myśleć. — Tak mówi chłop Fabian — i uczyć się, czytać! Nie zapominajmy, że jak w polu i obejściu roboty mniej będzie — to właśnie czas najlepszy na orkę w naszych własnych mózgach. Nigdy się człowiek za dużo nie nauczy i nie naczyta. Ziemię nawozić trzeba, żeby rodziła, to i pamiętajmy, żeby własnymi głowami się zająć. pożyczki im dać. Mamy podnieść rolnictwo? Trzeba uczyć się, jak to robić, trzeba czytać. Dużo czytać. Różni różnie myśleli o naszych chłopach rozumach, a ja tam myślę, że one jak te sejsmografy, na każde drgniecie czule.

Czyż te sejsmografy nie zapisują w naszych głowach i sercach, że przemysł wielki rośnie, fabryki na horyzoncie, linie wysokiego napięcia na horyzoncie, PGR — socjalistyczne gospodarstwo na horyzoncie, POM — na horyzoncie, spółdzielnia produkcyjna w co piątą wsi — to jakże ty masz chłopie gospodarować abyś nie zostawał w tyle? Kiedy jesteś dziś gospodarzem nie tylko swej zagrody ale i swego kraju? Jakże masz nie dodać siły Ojczyźnie, aby była niezwyciężona i sławna pracą i mądrością jej ludu?

*

— Trzeba zlikwidować zacofanie — mówił Marian Nowak. — Tylko wtedy zlikwidujemy dysproporcje między miastem a wsią. Jak będziemy holdować starym zasadom — nie powiększymy produkcji rolnej. Dobrze zapamiętajmy sobie co mówił Stalin, że Rosja carska była bita za zacofanie. Pytam się: czy te mądre słowa nie odnoszą się do nas? Czy myśmy nie byli bici przez 20 lat? Kiedyśmy teraz już nie bezbronni, nie w nędzy i nie beznadzi, pamiętajmy o wykarczowaniu resztek stu-

letniego zacofania. W postępie nasza potęga, której żadna wrota siła już nie zmoże, chociażby dzisiaj miała za sobą wszystkich amerykańskich bankierów i generałów.

*

— Pracy trzeba wiele, to prawda — mówił autochton Józef Kowalczyk ze spółdzielni produkcyjnej w Pobulówce na Opolszczyźnie. — Weźcie taką hodowlę, która jest podstawą naszego bytu i dobrobytu. Zadnego w tym nie ma cudu, że w trzy lata z 12 krów doszliśmy do 314 i że każda daje po 14 litrów mleka dziennie. To pielęgnacja. Cierpliwa, nieustanna, czujna i wytrwała pielęgnacja! Kochać trzeba ten codzienny trud, który razem w nas wszystkich rodzi wielki, wciąż rosnący dobrobyt kraju.

*

— Cała nasza gromada wykonuje plany z nadwyżką — opowiada mi Helena Sykorzec z gromady Oran (pow. Krotoszyński). — W nagrodę zelektryfikowano nam wieś. Ale przecież i u nas jeszcze są braki i musimy się zająć ich usunięciem. Ja sama na 9 ha mam już dzisiaj 6 krów, 4 jałówki, 3 maciory, 10 prosiąt... Wykonałam 102% planu dostaw zboża, 140% żywności, 200% mleka... Gdybym więcej wiedziała niż wiem, miałabym jeszcze lepsze wyniki i więcej bym mogła pomóc gromadzie. Napiszę do profesorów w Poznaniu. Doradzą mi.

— Także skora do pisania?

— Wielka rzecz: ja piszę dalej niż do Poznania, na przykład do córki.

— A gdzie córka?

— W Iranie.

— Gdzie?

— W Iranie. Zięć jest w służbie dyplomatycznej — i śmieje się — to już nie tak, jak za moich czasów, kiedy chłopskiemu dziecku można było dojść tylko do kariery pańskiego farnala. Tak, tak... Mój drugi syn ukończył Liceum Leśne. Teraz jest w wojsku przodownikiem szkolenia politycznego i bojowego. A moja młodsza Wiesia, jest w Szkole Gospodarstwa Domowego... Potem pójdzie dalej, tylko niech sobie wybierze, co jej odpowiada... Hej, gdyby mój stary żył! Cieszyłby się i z dziećmi i z roli. Dumny byłby z mojego Krzyża Zasługi... On zawsze marzył i zawsze mówił, że doczekamy naszych czasów. Zginął za wczesnie...

— Podczas wojny?

— Przeszedł całą wojnę. Był odznaczony Krzyżem Na Polu Chwały. Ale w 1946 roku, na początku, zabiła go banda Bora...

Sergiusz Jaśkiewicz

KRYSZYNA PALYS

"OPOWIEŚCI Z GLINY"

W rodzinie Witków przekazywano sobie z pokolenia na pokolenie sztukę nadawania glinie dowolnych kształtów. Garnarczom jest

Jerzy Witek, garnarczom byli jego ojciec, dziad, pradziad i wcześniejsi protoplaści w drzewie genealogicznym, które swoje korzenie zapuszczało jeszcze za czasów, gdy Gwagnin w swojej kronice pisał o Urzędowie, że „to miasto drzewiane, rozłożyste, nad jeziorem”. Jeżoro wyszło, rozspalały się baszły i bramy królewskiego grodu Urzędo-

wej sztuki renesansu włoskiego. Na przełomie XVI i XVII ten urzędowianin buduje trzy kaplice — Zebrzydowskiego i Padniewskiego na Wawelu oraz Uchańskiego w kolegiacie łowickiej, potem wstawa do nich nagrobki swego dżuta. Jego dziełem jest również nagrobek nieznannej matrony w Brzezinach i portal jednej z kamienic w Krakowie.

Michałowicz sygnował swoje dzieła, podkreślając świadomość własną indywidualność artystyczną. Litera „M” wykuta w marmurze mówi wyraźnie, że mamy do czy-

tworzywo czysto narodowe — polskie. Spod palców Jerzego Witka wychodzą wyroby ceramiczne, w których stara ludowa forma wyszlachetniała w dzieło artystyczne. Jego naczynia mają niekiedy w sobie coś z greckiej amfory, chociaż spełniają rolę pospolitego dzbanka. Witek zdobi je delikatnym ornamentem, rytowanym w glinie i pokrywa charakterystyczną dla ceramiki urzędowskiej ciemnozieloną powłoką. (Garnaczurze urzędowskie wydobywają glinę w lesie rejonu dzierżkowickiego, zawierającą duży procent żelaza. Nie chce ona łatwo łączyć się ze związkami, dającymi po wypaleniu żywe barwy; znosi tylko przepalony i sproszkowany ołów, dający po wyjściu z ognia charakterystyczny dla urzędowskich wyrobów kolor).

Senior garnarczur urzędowskich Jerzy Witek przygotowuje na wystawę sztuki ludowej z okazji zbliżającego się dziesięciolecia Polski Ludowej cykl, który można nazwać „opowieściami z gliny”. Witek posiada wielkie zdolności do rzeźby i modelowania, przy równoczesnej pomysłowości i bogatej fantazji. Widać to po cyklu figurek podpatrzonych w ruchu, a osadzonych na niewielkich płytkach glinianych i dających obrazki pełne życia. Kiedyś Jerzy Witek otrzymał nagrodę za grupę „Wesele garnarczur”, dziś ma już podobnych grup kilkanaście, lecz tematykę poszukuje w dalszym otoczeniu. O czym ona mówi? Czy bogata przeszłość skusiła artystę ludowego, czy sięgnął do przyszłości, dając upust wrodzonej fantazji?

Ani jedno ani drugie. Bystry obserwator wylawia to wszystko, co się dokłada niego dzieje, tworzy z gliny całe opowieści o cichej rewolucji, nurtującej życie osady, o zaczątku drugiego renesansu w Urzędowie. Na blizszych od polew płytkach kotłuje się od różnych postaci, sam zaś Witek, którego buja fantazja kieruje nie tylko ręką, ale i słowem, obejmuje rolę komentatora „opowieści z gliny”.

ście odwrócony w stronę dziewczyny, ale tuż nad jego głową zawisa ręka młodej traktorzystki, zapraszającej szerokim gestem pastuszkę do wsiadania na maszynę.

Tutaj w środku jest moja żona, po bokach dwaj sąsiedzi. Skończyli razem dwa lata temu kurs dla analfabetów i czytają gazety. Żona dostała w nagrodę nawet okulary — to komentarz do następnej grupki.

Nie brak i postaci symbolicznych w cyklu Jerzego Witka. Oglądaliśmy je długo, gdy artysta zawiązał każdą grupę troskliwie i chował z powrotem do szafy. Na swoich wyrobach kładzie Witek zawsze podpis. Sygnuje swoje prace, jak to czynił Jan Michałowicz, podkreśla, że nie czuje się anonimowym rzemieślnikiem, lecz twórcą sztuki ludowej, jak tamten czuł się twórcą polskiego renesansu.

Naszej rozmowie przysłuchiwał się dwunastoletni chłopiec.

— A ty potrafisz pracować na ojcowskim warsztacie?

Chłopiec milczał, za to ojciec machnął ręką w geście zdradzającym rezygnację.

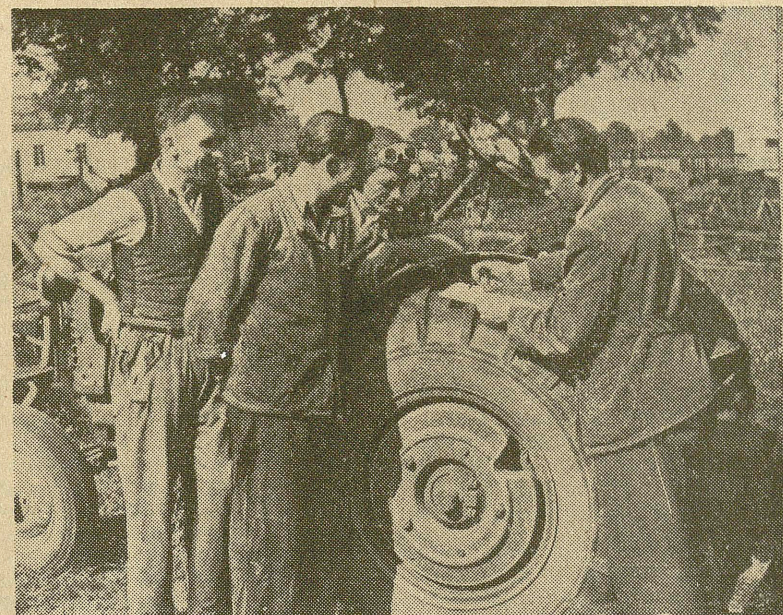
— Gdzieś tam, nie chce uczyć się mego rzemiosła; jego ciągnie fabryka, jak wszystkich z Urzędowa. — Ta sama fabryka ciągnie też i ojca. Witek ostatnio chodzi na osiedle fabryczne, rozrastające się pomiędzy Krasnkiem a Urzędowem. Najprawdopodobniej tam znalazł nowe tematy do swoich opowieści z gliny.

Na granicy hektarowego pola i urzędowskich łąk, zarastających dno dawnego jeziora, stoi piec garnarczur Witka — taki sam, jaki mieli jego pradziadowie przed setkami lat. Swoim kształtem przypomina mocno gliniany garnek, tylko że dno ma dziurawe, bo tędy przedostaje się płomień i dym do wypalanych naczyń. Tak, jak w sztuce Witka — prostota i naiwność formy łączy się z elementami sztuki, w prymitywnym, prastarym piecu utrwała się nowa sztuka Jerzego Witka — w ogniu nabiera twardych, realnych kształtów.

Do wystawy przygotowuje się nie tylko Jerzy Witek; myśli o niej i jego brat, Paweł. Kolega Witków Antoni Kaniowski wziął sobie za temat dla swojej ceramiki życie w przedszkolu, 55-letni Florian Obłewski rzeźbi u siebie „Koreanke”. Przeszedł jednak zajmować się garnaczurstwem uzdolniony Teofil Gajewski, chociaż jego pełne wymownego charakteru i życia figurki zwierząt znajdują się w gablotach Muzeum Lubelskiego. „Nie opłaca się” — twierdzi, może dlatego, że topniejąca z roku na rok garstka garnarczur urzędowskich ma poważne trudności w nabywaniu drewna do pieców. Nadleśnictwo w Dzierżkowicach zbija ją starania pierwszą lepszą wymówką. A czyż nie mogłoby ono sprzedać im trochę odpadów z prowadzonych wyrębów? W prymitywnych, urzędowskich piecach wypala się ceramika tylko w okresie letnim (od maja do września), a brak drewna odbija się fatalnie na tak ograniczonej produkcji.

Zdaje sobie z tego sprawy senior artystów ludowych z Urzędowa — Jerzy Witek i marszczy czoło wspominając o sprawach drobnych i codziennych, a jednak decydujących o jego twórczości.

Kryszyzna Palyś



Gwarancją wysokich urodzajów jest dobrze przeprowadzona akcja siewów jeziennych. W tym celu zastosowano podpisywanie listów gwarancyjnych na traktory pracujące na polach gospodarzy indywidualnych i spółdzielczych.

WŁADYSŁAW MISIUNA

PRZEJAZDEM W KIELECCZYŹNIE

Województwo kieleckie należy do trzech województw w kraju, w których największą liczbą chłopstwa była objęta reforma rolna. Na ogólną liczbę ponad 50 tysięcy rodzin nadzielenych ziemią obszarową na terenie województwa, około 9 tysięcy stanowią rodziny b. służby folwarcznej, około 7,4 tysiąca bezrolni, 11 tysięcy b. właścicieli karłowatych gospodarstw, 18,3 tysiąca rodzin małych rolników i około 5 tysięcy rodzin średniorolnych chłopów (podobnie przedstawiała się sytuacja w województwie warszawskim i lubelskim).

Reforma rolna dokonała tu zasadniczych przeobrażeń agrarnych: 1) zniosła obszarową własność ziemi i pasoczną klasę obszarników, 2) wzmocniła liczebnie i ekonomicznie klasę pracującą chłopstwa. Na obszarze blisko 1/5 części włączonych obszarów kieleckim ziem, powstały pierwsze w historii naszej wsi socjalistyczne gospodarstwa rolne, które stanowią punkty oparcia na wsi dla rozwoju socjalistycznego rolnictwa.

Pierwsze 4 spółdzielnie produkcyjne założone w 1949 roku zapoczątkowały dalsze przeobrażenia agrarne na wsi kieleckiej. Te cztery spółdzielnie, zorganizowane spośród chłopów, którym reforma rolna PKWN pozwoliła szybciej dożyć słońca polityki państwa ludowego — to początek rewolucyjnych przeobrażeń, które otwierają jasną perspektywę rozwoju przed chłopstwem kieleckim.

W 12 powiatach województwa kieleckiego gospodaruje już dzisiaj ponad dwieście spółdzielni produkcyjnych. Z tego najwięcej w powiecie sandomejskim — 27, w powiatach jędrzejowskim, buskim, opatowskim — po 24; w powiatach radomskim i opoczyńskim — po 18 spółdzielni.

Ruch spółdzielczości objął w województwie kieleckim wszystkie powiaty. A jeszcze do 1952 roku nie było go nawet w przodujących dzisiaj powiatach, jak kielecki, radomski, opoczyński, a także w pozostających dotychczas w tyle powiatach: Koźnice (3) i Końskie (7). 17 Państwowych Ośrodków Maszynowych pomaga chłopom zrzeszonym w spółdzielniach produkcyjnych i indywidualnie gospodarującym chłopom w podnoszeniu wydajności produkcji rolnej, niesie ulgę ciężkiej pracy na roli.

Tych 17 POM-ów — to 17 nowych punktów oparcia na wsi kieleckiej dla jej socjalistycznego rozwoju. Ich stworzenie stało się możliwe dzięki służbie politycznej uprzedmiotowienia kraju.

Teraz od samych chłopów pracujących, od zwiększenia ich udziału w świadczeniach na rzecz uprzedmiotowienia kraju, budowy nowych zakładów przemysłowych, fabryk naczyniowych i maszyn rolniczych — zależy dalsza rozbudowa POM-ów, zwiększenie ich parku maszynowego i traktorowego, zwiększenie ich udziału w pracy chłopów indywidualnych i spółdzielców, ulga w ich ciężkiej pracy.

Ponad 350 komitetów założycielskich przygotowuje chłopów kieleckich do przejścia na tory gospodarki zjednoczonej. Komitety założycielskie obejmują wszystkie powiaty i gminy województwa. Tych 350 komitetów założycielskich w gromadach chłopów — to 350 nowych odcinków wielkiego frontu walki o wies socjalistyczną.

Powiat jędrzejowski należy do czołówek powiatów w województwie jeśli idzie o socjalistyczne przeobrażenia wsi. Ten fakt nie jest bez znaczenia dla zasadniczej walki o wzrost produkcji rolnej, o złagodzenie nadmiernych dysproporcji w rozwoju rolnictwa i przemysłu; powiat jędrzejowski posiada bowiem lepsze ziemie w województwie i zajmuje jedno z pierwszych miejsc w towarowej produkcji.

Gmina Nawarzyce należy do przodujących w powiecie jędrzejowskim i można śmiało powiedzieć, że jest jedną z pierwszych spośród 13 gmin w powiecie. Na 27 spółdzielni w powiecie, już 5 gospodaruje w Nawarzycach i niektóre z nich — jak się wyrażają sami spółdzielcy — bardzo ciągną indywidualnych; oświadczają oni, że gdyby taka spółdzielnia, jak w Przewodach

była u nich w gromadzie, to ani dnia by się nie wahał z decyzją wstąpienia.

Gmina Nawarzyce może być także przykładem dla innych gmin w powiecie jeśli idzie o wykonywanie obowiązków względem państwa: wykonuje ona i przekracza niezwykle ważne dla państwa plany, kontraktacji.

W okresie planu 6-letniego chłop nawarzycki wprowadził uprawę na 72 ha dotąd nie uprawianego rzepaku ozimego, wprowadził w uprawę len włókniasty, l.pustę abisyńską itp.

W tym samym okresie rozszerzył obszar upraw kontraktowanych potrzebnych dla przemysłu. Za okres 4 lat obszar uprawy buraki cukrowego wzrósł w Nawarzycach czterokrotnie, a plantacje tytoniu — przeszło dwukrotnie.

Ziemia w Niegosławicach jest dobra i przy należytej kulturze uprawy można osiągnąć z niej o wiele lepsze plony, niż dotychczas osiągały chłopi niegosławscy. Pas urodzajnych rzędzin, miejscami przechodzących w żyzne lesy, stanowi poważną większość gruntów ornych we wsi. Z 902 hektarów ziemi około 680 ha stanowią grunty orne, z których 352 ha — to ziemia I i II klasy, na której się rodzi pszenica i buraki cukrowe. Poza tym chłopi niegosławscy posiadają około 30 ha łąk, 8 ha pastwisk i 75 ha młodego lasu, pod który częściowo już w Polsce Ludowej oddali najgorsze piaszczyste grunty we wsi.

Na tej ziemi gospodaruje w Niegosławicach 177 gospodarzy, około stu małych rolników i blisko 70 średniorolnych chłopów, a także kilku mocnych gospodarzy kulaków.

Chłopi w Niegosławicach „targują” się o obowiązujące odstawy dla państwa — ale je na czas odstawi, targują się o wymiar podatków — ale je wpłacają, targują się o plany kontraktacji — ale je z nadwyżką wykonują. I tak ze wszystkim. Prawda, że zdarzają się tacy, którzy pomoc państwa dla ich gospodarki użytkują nie tak, jak zaleca państwo dla ich własnej zresztą korzyści, jak to miało miejsce z nawozami przeznaczonymi pod kontraktowany rzepak ozimy, który dostał się nie pod rzepak, lecz pod inne ozieme.

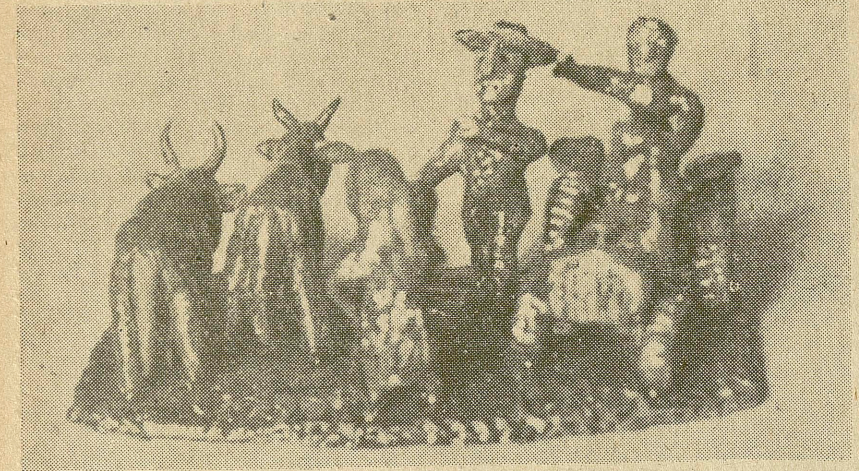
Instruktor rolny i radny GRN w Nawarzycach mały rolny chłop z Niegosławic Tomasz Grembosz, ma wielkie utrudnienia z takimi, by im wykażać, udowodnić i przekonać ich, że ta samowolna poprawka państwowej polityki kontraktacyjnej na ich kieszeni się odbija, uderzając w dodatku także i w uprzedmiotowienie kraju, na którym chłopu tak zależy. Sasiad Grembosza, Łochowski miał okazję w tym roku przekonać się naocznie dlaczego Grembosz z takiej samej ziemi więcej z hektara rzekomo nie nadaje więcej na te ziemie pszenicy ostki jankowskiej, a dlaczego taki średniorolny sasiad, Jan Sokół z takiej samej ziemi wydobędzie dwa razy więcej plony tej samej ostki jankowskiej z hektara tzn. 26 kwintali z ha.

I na przykładzie pszenicy, i na przykładzie rzepaku w Niegosławicach Grembosz pokazał chłopom, że ogromne różnice w plonach wychodzą u tych gospodarzy, którzy albo wprowadzają samowolnie poprawki do polityki kontraktacyjnej państwa, przeznaczając w inny sposób niż doradza państwo przez swój aparat agrotechniczny nawozy sztuczne — albo nie korzystają we właściwym stopniu i czasie z tej olbrzymiej pomocy fachowo-rolniczej jaką państwo okazuje.

Niegosławscy chłopi przed wojną nie znali podorywek i poplonów, nikt im tego nie doradzał ani zalecał, a co ważniejsze: nikt im nie pomagał w dostaniu odpowiednich nasion i pieniędzy na te nasiona, w terminowej uprawie ziemi itd. Dziś podorywki stosują na 3/4 obszaru.

Alle daleko jeszcze chłopom niegosławickim do pełnego stosowania się do zaleceń nauki rolniczej doprowadzanej do nich przez państwową służbę rolną i tysiące fachowych książek, broszur i czasopism. Stąd i plony w Niegosławicach — mimo znacznej wyższości w porównaniu z okresem przedwojennym — są jeszcze bardzo niskie i nie dorównują tej ogromnej pomocy, jaką okazuje państwo.

Władysław Misiuna



Rzeźba ceramiczna Witka: grupa złożona z pastuska, kulaka i traktorzystki świadczy o realizmie jego twórczości

wa, zostały tylko fragmenty fos i wałów obronnych. Bledną wspomnienia o tym, co opowiadali dziadkowie wieczorami o burliwych kolejach miasta w ciągu sześciu wieków. Długo bronił się Urzędów, miasto-kołeba znakomitych mężów z doby Odrodzenia, zanim dał się zepchnąć do roli podupadłej osady. Zatarły się wspomnienia o najazdach tatarskich, walkach ze Szwedami i oddziałami kozackimi, zagubione przez ludzi na zakrętach czasu. W starych encyklopediach pozostały nam po sławnych obywatelach Urzędowa tylko krótkie wzmianki. Niewiele posiadamy wiadomości o życiu Jana Michałowicza z Urzędowa — rzeźbiarza i architekta, który wywodził się z Krakowa i tutaj w warsztacie Giovanni Ciniego ze Sieny poznał arkana no-

O możliwości uruchomienia w elkich rezerw

(Dokończenie ze str. 1)

dach i w ten sposób nawiązywać bliższą łączność z masami chłopskimi. Trzeba wyzbyć się biurokratyzmu i administracyjnego komendowania, co stanowi szkodliwą pozostałość po burżuazyjnych rządach. To właśnie Wy — przewodnicy rolnictwa — członkowie PZPR, członkowie ZSL, Wy, samopomocowcy, Wy, ZMP-owcy i bezpartyjni chłopi — powinniście zmobilizować te wszystkie siły na wsi, żeby rzeczywiste masy chłopie brały coraz większy udział w rządzeniu krajem, a rządzą krajem to nie tylko wydawcy rozkazy. Rządzą krajem w Polsce Ludowej, to znaczy dobrze gospodarować, ażeby wykonać ostatnie lata Planu 6-letniego i nabrać rozmachu dla dalszych naszych osiągnięć, dla dalszych naszych planów, które właśnie stoją pod kątem podniesienia rolnictwa, pod znakiem budowy zapór wodnych na wielkich rzekach, budowy wielkich elektrowni, nawodnienia wielkich obszarów wysuszonej ziemi. Jest to kłunek słuszny, zmierzający do znacznego uniezależnienia rolnictwa od przypadków atmosferycznych, co jeszcze tak dzisiaj odczuwamy, że jeśli 2 — 3 tygodnie deszcz nie pada, już robi się susza, a jak popada tydzień, to już woda nie znajduje ujścia. Musimy dążyć do coraz większego podporządkowania sobie sił przyrody, żeby ziemia rodziła, jak sobie tego życzymy, a nie jak rządzą przypadkowe, okolicznościowe warunki. Rozwój rolnictwa w Polsce warunkuje cały nasz rozwój, nasza siła gospodarcza. Bez szybszego niż dotąd postępu w rolnictwie nie będziemy mogli przez dłuższy czas utrzymać szybkiego tempa rozwoju przemysłu tak w spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach, jak i w gospodarstwach indywidualnych. Trzeba nam pomnażać ilość spółdzielni produkcyjnych, na zasadach dobrovolności, na przykładach dobrze gospodarujących spółdzielni, ale mamy jeszcze w przewadze rolnictwo indywidualne i zaniedbanie postępu w gospodarstwach indywidualnych bardzo szkodliwe dla chłopów, dla klasy robotniczej i dla naszego Państwa. Trzeba więc biec do produkcji rolniczej tak w sektorze socjalistycznym, jak drobnoutwarowym. Mamy wszelkie warunki ku temu, żeby te wszystkie trudności na drodze postępu rolniczego pokonać. Mamy warunki ku temu, aby masy chłopie weszły jeszcze bardziej do współgospodarzenia krajem razem z klasą robotniczą, ażeby poczuły odpowiedzialność za swoją ziemię ojczystą, żeby te glebie lepiej usprawniali do rodzenia wysokich plonów, żeby zabezpieczyć nam samą i przyszłym pokoleniom, naszym dzieciom lepsze życie i coraz wyższą kulturę w wolnej, niepodległej Ludowej Ojczyźnie, za przyjaźniowej ze wszystkimi miłującymi pokój narodami.

Taki apel na zjeździe należało rzucić dlatego, że ten Zjazd powinien stanowić zwrot w naszej produkcji rolnej, powinien stać się bodźcem do wielkiej mobilizacji, do poprawy w rolnictwie potrzebna jest każdemu z Was osobiste, każdemu chłopu w Polsce i potrzebna jest całemu narodowi.

Stefan Ignar



Naczynia Witka mają klasyczne greckie kształty

nym hektarze, natrafił niedawno na ślad rozkwitu sztuki garnarczur w Urzędowie. Wśród wykopanych pod szkołę fundamentów, wygrzebał wśród kości zmieszanych z ziemią zarzewiającą pieczęć dawnego cechu. Pieczęć odesłał do Muzeum Lubelskiego, a sam zabrał się do nowej roboty, której nie robił jego dziadowie, ani on sam dotychczas.

Pod dółtem Jana Michałowicza spłatali się kiedyś elementy renesansu włoskiego z motywami niderlandzkimi, dając w dziwny sposób

— To początek historii — mówi wyciągając pierwszą grupę z szafy. — Powitanie Armii Radzieckiej pod Urzędowem.

Na stole z glinianego czołgu wychyla się dwóch czołgistów, biegna do nich ludzie z kwiatami w garści.

— Ta dziewczyna pasła krowy u kulaka, a teraz jedzie na traktorze — objaśnia stawiając coś nowego na stole. Rzeczywiście, dziesięciocentymetrowa figurka kroczy za parą krow; dostawio odziany kulak wy machuje rękami w gniewnym ge-

CZESŁAW MICHNIAK

PORTRET TOWARZYSZA MYSZKI

Chodzi wam o Myszkę, prawda? — spytał dyrektor Zespołu PGR w Starosiedlicach, Zaporowski. Stałymi przed parterowym domem, o którym niegdyś mówiono „dwór” albo chcąc się przygodnie właścicieli — „pałac”. Dawne czasy przypominała weranda wsparta na czterech kolumnach, ocieniona dębami, spływającymi aż do ziemi frędzlami dzikiego wina.

— Bardzo ambitny, dokładny, bojowy — mówił dyrektor. — Rozwija hodowlę, pękuje ma chmiel, jak kamienica dorodną pszenicę, trzeci pokos traw w tym roku — wylczył z zadowoleniem. — Tylko...

— Tylko? — Obok rozległy się śmiechy. Kilka dziewcząt zatrzymało się przy kłombie.

— Z Pakostawia — rzekł dyrektor. Przyjechały pomóc nam w mioceniu, a teraz czekają na furmankę, którą odwiezie je z powrotem. — Nie wyobrażacie sobie zapewne — mówił Zaporowski — że dziewczęta, które widzicie tutaj, są niejako symbolem zwycięstwa — do dał po chwili. Odnieśliśmy je wraz z Myszką po uporczywej, długiej walce.

Spojrzałem na dyrektora pytającego, niewiele rozumiejąc.

— Nie przesadzaj, drogi towarzyszu — rzekł wesoło — postaram się wam w kilku słowach opowiedzieć.

Myszka był przed wojną farnalem w majątku Rauszera w Pakostawie, potem pracował trochę w Zakładach Starachowickich, w walcowni. Wojnę spędził w Niemczech u bawera. Po wyzwoleniu był robotnikiem rolnym awansował na stanowisko kierownika PGR, w tymże samym Pakostawie.

Z tą chwilą nastąpiła dziwna zmiana. Od razu zaczął „stawać okoniem”. Zdarzały się wypadki, że na polecenia zespołu odpowiadał wzruszeniem ramion. Kiedyś przysilił go o przysyłanie części dra-

owników do Starosiedlic bo mieliśmy pilną robotę w polu. Odmówił. Jakos sobie poradono i fakt ten może by został puszczony w niepamięć, ale drugim razem Myszka nie chciał położyć snopowizałki, chociaż stała bezużyteczna.

— Co się z chłopem stało — pytał ludzie. — Woda sodowa mu do głowy uderzyła? Spraw gospodarczych Pakostawia pilnował jak oka w głowie. Jeżeli chodziło natomiast o inne gospodarstwa zespołu np. Starosiedlic, Prędocin czy Jawor, dawał do zrozumienia, że mało go obchodzi.

Ludzie zaczęli szeptać: zdaje mu się, że to jego własne gospodarstwo, ale przecież Starosiedlic, Jawor, Prędocin też jego i nasze, tak jak fabryki należą do robotników.

— Wreszcie pewnego dnia — opowiadał w dalszym ciągu dyrektor Zaporowski — na moim biurku odezwał się telefon. Dzwonił Myszka. — „Ano właśnie, trzeba plewić marchew — zabraczał w słuchawce jego głos — a u mnie jeszcze sianko na łące i tam są moi ludzie. Dajcie mi kilka dzwenzu!”.

Nie mam nikogo pod ręką — odpowiedziałem — a zresztą Myszka, znacie chyba przysłowie o Kubie...

— Przerwał mi trzask tak głośny jakby ktoś na drugim końcu przewodu rzucił aparatem telefonicznym o ziemię.

— No i co?

— Opowiadano potem, że chodził po gminie milczący, to znów wśledzał się, wymachiwał rękami, wykrzykując jakby się ze sobą kłócił. Za kilka dni zadzwonił telefon.

— Mówi Myszka — usłyszałem znajomy głos. — Dyrektorko a nie potrzebujecie ludzi? Mogę wam przysłać kilka kobiet, właśnie sprzątniętym sianem.

— Dziewczęta wesoło pokrzykując obśadyli wóz po czym całość barwną i roześmianą odjechała w kierunku Pakostawia.

Następnego dnia pojechaliśmy tam bryczką.

Wypytywałem Myszkę ile kwintali zboża już wymiociono, o hodowlę. Odpowiadał na pytania ze znanstwem i dokładnie jak przystało na dobrego gospodarza. O przedownikach mówił chętnie. „Bumelantów” — mnie nie ma”, zastrzegł się zrazu kategorycznie. Za chwilę z pewnym wahaniem stwierdził jednak: dziewczyny, które przychodziły na sezon ze wsi nie bardzo przykładały się do pracy. Potem z widoczną przykrością wspominał o Kraszewskim, który pewnego dnia zamiast do chlewni poszedł na spacer. W tym samym czasie maciora oprosiła się w... stodołę, a on o tym nie wiedział. Było to z punktu widzenia obowiązków chlewniarskich zaniedbanie skandaliczne, kwalifikujące się do zastosowania paragrafu 32. Ale Myszka chłopaka nie zwolnił tylko przeniósł na inne, mniej odpowiedzialne stanowisko — w farmie gejszej. „Młodzień trzeba wychowywać”, powiedział na zebraniu ZMP, w czasie którego Kraszewski składał samokrytykę.

Rozmowę przerwało nam bicie zegara. Siódma! Myszka poruszył się niespokojnie, nerwowo, zrobił ruch, jakby chciał wstać, widocznie śpieszyło mu się. Nie zareagowaliśmy i rozmowa potoczyła się dalej. Twarz Myszki skurczyła się w złość. Przeszkadzały mu? A przecież było już po robocie. Więc? Oczywiście mówił wyraźnie: „Przepraszam was towarzysze, ale... ale ja już nie mam czasu”. Przy pogotowaniu westchnął z ulgą.

Gdy konie ruszyły dyrektor nachylił się ku mnie. — Wyprosił nas ten Myszka, co? A wiecie dlaczego? — uśmiechnął się zagadkowo.

— Codziennie o 7 idzie do domu na lekcje, które mu daje własny syn, uczeń szóstego oddziału. Czytają razem i piszą...

Taki to jest Myszka!

Czesław Michniak

Kronika Radziecka

W 125 ROCZNICĘ URODZIN
LWA TOLSTOJA
9.IX.1828 — 9.IX.1953

„Bohaterką mej opowieści, którą kocham z całej duszy, którą starałem się ukazać w pełni urody, a która zawsze była, jest i będzie najpiękniejsza — jest prawda”. Tak Tolstoj charakteryzował cele własnej twórczości.

Lata 1854—1856. Wojna Krymska, bohaterska obrona Sewastopola, porusza sumieniem wszystkich uczciwych Rosjan. Odstania zgniliznę caratu i bohaterstwo prostego człowieka — żołnierza.

Młody oficer pisze wstrząsające w swej prawdzie i grozie pamiętniki: „Opowiadania sewastopolskie”. Ludzie wyrugują sobie z rąk odważną i bolesną książkę. Krytycy wymieniają z zachwytem autora, określają jego miejsce w gwiazdobiorze największych staw literackich Rosji: Lew Tolstoj — przełom w prozie realistycznej.

Rozpoczęła się droga ku wielkiemu, światowemu rozgłosowi. W „Annie Kareninie” Tolstoj maluje bogatą, barwną galerię ponad 200 postaci. Ale zawsze i wszędzie prezentuje tylko jednego bohatera: prawdę. Wojna sewastopolska nauczyla Tolstoję widzieć rzeczywistość. Umilowanie prawdy widzie Tolstoję do napisania arcydzieł, które dają szeroką, uniwersalną i dotychczas nieprześcignioną przez żadnego pisarza wiedzę o życiu społeczeństwa rosyjskiego. „Wojna i Pokój” — obrazuje zmagania narodu rosyjskiego z najazdem Napoleona. „Anna Karenina”, „Zmartwychwstanie” — stanowią encyklopedię wiadomości o konfliktach społecznych w Rosji w okresie rozwoju kapitalizmu i przede wszystkim wstąpienia rewolucyjnych klas robotniczych w 1905 roku.

Genialny Lenin, pochylili się nad dziełami Tolstoję, żeby „z zwierciadła dla rewolucji rosyjskiej” (tak określił twórczość Tolstoję) odczytać zarówno nieuchronną zagładę caratu i kapitalizmu jak i pewność zwycięstwa klasy robotniczej.

Namiętne umiłowanie prawdy pozwoliło Tolstojowi spojrzeć uczciwie i z wielką odwagą na społeczeństwo rosyjskie drugiej połowy XIX wieku. Z gniewem i oburzeniem potępia carat, z pasją demaskuje zło kapitalizmu. Światło wartości moralnych, źródło sił Rosji upatruje w prostym ludzie. Zrywa z arystokracją, która go wydatła.

Pisarz — namiętny oskarżyciel caratu, demaskator „cywilizacji” kapitalistycznej, nie poprzestaje na środkach artystycznych. Jest również myślicielem, pedagogiem, moralistą, publicystą, społecznikiem, jest sumieniem Rosji. Żywo reaguje na każde nieszczęście, spotykające lud rosyjski. Chłopi głodują — Tolstoj inicjuje zbiórki pieniędzy. Carat stosuje karę śmierci — Tolstoj natęga głos sumienia i protestu w artykule „Nie mogę milczeć”. Carat organizuje pogromy żydowskie — Tolstoj podpisuje apel intelektualistów rosyjskich piętnujący carskie próby nawrotu do mroków średniowiecza.

Ale dając drogocenną krytykę burżuazyjnego ustroju, wielki pisarz mylnie ukazuje drogi wyjścia. Przyszłość Rosji upatruje w chłopim naukowym socjalizmie utopijnym. Nie dostrzega rewolucyjnej siły klasy robotniczej i nie rozumie, że tylko ona może odepchać istniejące zło i doprowadzić do stworzenia bezklasowego społeczeństwa, znośnego wyzysk człowieka przez człowieka.

Lenin uczył widzieć w twórczości Tolstoję odbicie realnych sprzeczności życia różnych klas, a przede wszystkim sprzeczności ówczesnego ruchu chłopskiego, jego siły i słabości, jego gwałtownego protestu i patriarchalnych nastrojów.

Tolstoj, jako ideolog mas chłopskich, ujął niedojrzałość tego ruchu: nierozumienie walki klasowej, nierozumienie tego, że tylko w sojuszu z klasą robotniczą, jako hegemonem rewolucji, tylko w drodze obalenia kapitalizmu i w rezultacie przyjęcia teorii marksizmu — biedota wiejska może uzyskać prawdziwe wyzwolenie, zniesienie klasowego ucisku.

Tolstoj należy do geniuszów, którzy dziś wzbogacają kulturę socjalistyczną. Realizm krytyczny pisarza sięga najwyższej miary. Ale Tolstoj nie tylko demaskował zło, nie tylko z pasją potępiał obłudę, zakłamanie, bezduchność i okrucieństwo warstw pasywnych, jak nikt przed nim i po nim — ale i uczył swoje demaskatorstwo z żarliwą potrzebą szukania prawdy i miłości człowieka. Tolstoj uczy nas kochać prawdę i cenić człowieczeństwo. Jest przez to bliski społeczeństwu i ludziom, wielkiemu obozowi postępu, budującemu życie o partę na prawdzie i sprawiedliwości społecznej.

Tolstoj uczy kochać prawdę i piękno życia. Ideaty te nie mogły być zrealizowane w Rosji przed Rewolucją Październikową. Sam wielki pisarz prześladowany, z trudem torował sobie drogę. Ale wielkie humanistyczne ideaty Tolstoję podjęła klasa robotnicza i uczyniła je orężem walczącego postępującej ludzkości.

Grzegorz Timofiejew

KRYSZYNA KARDYNI

UKAZYWANIE PERSPEKTYW

Okladka zeszytu szkolnego przedstawia urządzenia techniczne Nowej Huty. Józef Szczepny, 13-letni uczeń jedenaścieletniej szkoły w Pajęcznie, pow. Radomsko, domalował niewprawną ręką wielki dzwign, kierowany przez roześmianego chłopaka i dopisał: „To ja pracuję w Nowej Hucie”.

A w środku zeszytu odnalazłam wypracowanie na temat „Nowa Huta — największy obiekt Planu 6-letniego”. Szczepny, oczywiście to rzeź, nie wypisywał cyfr, daleki jest jeszcze od rozumienia ekonomicznego i politycznego znaczenia wielkiej budowy. Ale ukeka go nowoczesna, socjalistyczna organizacja pracy i technika. „Pociągniesz za lewarek, a posypią się tony betonu, polecą w górę olbrzymi ciężary żelaza. To jest praca!”

Nie trzeba chyba dodawać, że mały Józef odnalazł już swoją życiową perspektywę. W fakcie tym, nie co innego wypada odkryć, jak właśnie wychowawczą rolę dzisiejszej szkoły. Toć to przecież ona ukazała 13-letniemu synowi małego chłopca „wielką przegrodę”, zachwyciła do pracy nad budową socjalizmu.

Odnalezienie właściwego miejsca w społeczeństwie — to wciąż jeszcze żywy problem, przed jakim staje rokrocznie młodzież, zwłaszcza jeżeli nie wyniesie ze szkoły zdecydowanych zainteresowań życiowych. Pajęczno ma się czym pochwalić. Wyliczono mi od ręki kilkudziesię-

ciu absolwentów szkoły, uczących się nadal konkretnego zawodu w miastach, owych Szczepnych, którzy pojawiają się na placach wielkiej budowy. Wyliczono mi z dumą — 25 nauczycieli, których wypuściła na Polskę szkoła w Pajęcznie ubiegłego roku.

Wszystko wskazywało zatem, że grono nauczycielskie z uwagą mądrego stratega wpatrywało się w mapę naszego kraju, szukało uważnie miejsca dla nauczyciela, technika, inżyniera...

*

Tymczasem w czasie czytania wypracowań z języka polskiego ujawniła się druga, niepokojąca strona medalu. Nie wszyscy młodzież wyrusza po skończeniu szkoły w nasz szeroki kraj. Jakież wynosi z ławy szkolnej wyposażenie, jaki zapas do pracy w środowisku macierzystym?

Oto wypracowanie Sylwestra Popiela, jednego z tych, co pozostali, na temat: „Na czym polegała zasługa Mikkołaja Reja dla rozwoju literatury polskiej?”. Sylwester omawia w wstępie epokę. Powtarza za Engelsem: „Był to największy przewrót, jaki ludzkość przeżyła od owych czasów, epoka, która wymagała olbrzymów i olbrzymów rodziła”. I tyle o epoce. Następnie z kolei stwierdzenie, że Rej był wobec tego „olbrzymem”. Dalej nudny rejestr zapamiętanych przez ucznia utworów

pisarza, wreszcie zdanie oceniające: „Jest postępowym ideologiem społecznym, widzimy to w utworze pt. „Zwierciadło”. W części „Żywot człowieka poczciwego” daje wskazówki jak szlachta ma żyć i postępować”.

Nie chodzi już nawet o to, że w wypracowaniu ani słychu o walce Reja z feudalizmem, magnatami i wysoką hierarchią kościelną, albo o narodowy charakter twórczości pisarza. Idzie o coś więcej. Popiel zna ogólniki, chciałoby się rzec — komunały, jakby żywem wzięte z zakazanego skrótu literatury. Jakże ten młody i zapewne pełen zapału ZMP-owiec z opisaną w ten sposób literaturą da sobie radę w pracy terenowej? Przed nim stoi przecież szeroko otwarte pole do działalności kulturalnej w gminie. Czekają na niego zdobyty już dla książki i jeszcze nie zdobyty czytelnik chłopski.

*

Zdumiewająca rzecz! Szkoła z Pajęczna pozostawiła na terenie 11 gromad gminy — 102 młodych ZMP-owców. Toż to prawdziwa mała armia! Jakichż niezwykłych czynów należałoby się po niej spodziewać!

Oczywiście, jest coś niecoś do odnotowania. Kwiatkowski z Pajęczna, czy np. Łakoma z Gajęcic walczyli się przyczynili, jako agitatozy, do

Regionalne chóry na wzór „Mazowsza”

W KARTUŻACH

JANINA KRAUSOWA

Ogromną pomocą i środkiem nasylenia ludowej tradycji, treścią nowego życia społeczeństwa, są ludowe zespoły pieśni i tańca, organizowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Ognisk takich skupiających uzdolnioną młodzież wiejską jest już w tej chwili poza reprezentacyjnym „Mazowszem” — na terenie Polski kilka. W Dolinie Kościeliskiej pod opieką ludowego poety góralskiego Nedy — Kubiśca powstaje zespół „Podhale”, który oprócz zespołu pieśni i tańca posiada grupę, zajmującą się tradycyjną sztuką podhalańską: tkactwem, haftem, a przede wszystkim rzeźbą. Rozpoczęła już próby 80-osobowy zespół „Śląsk”. Kilka miesięcy temu powstał w Kartuzach zespół „Kaszuby”. Reprezentował on ziemię kaszubską na tegorocznych dożynkach szczecińskich.

W toku organizowania się zespołów wyrastają ludzie, którzy własnym zapałem i umiłowaniem ludowej sztuki organizują życie kulturalne i wyrastają na prawdziwych działaczy, których dziełem staje się rewolucja kulturalna w terenie. O jednym z nich — Stanisławie Tomczakowskim i zespole kartuskim, który jest dziełem jego długoletniej pracy mówi zamieszczony niżej szkic. Radakeja.

*

Kaszubskie Kartuzy nie są duże, ot, zwyczajne, tyle, że bardzo ładne miasteczko powiatowe. Ale wystarczy kogokolwiek w tym miasteczku zapytać: starszą „balkę” w kolorowym fartuchu, urzędnika z teczką w ręku czy biegących środkiem jezdni małych chłopców, a wszyscy odpowiadają: — Aleksander Tomczakowski? Jo! On mieszka przy dworcu kolejowym, ale teraz go nie znajdzie w domu, aż po służbie.

Monter kolejowy z pochodzenia mały chłopiec Aleksander Tomczakowski zasłużył sobie na taką popularność w swym rodzinnym mieście nie z racji swojej — bardzo zresztą sumiennej — pracy na kolei. Znał go całe Kartuzy, a nawet okolica ze względu na jego udział w amatorskim ruchu artystycznym. Tomczakowski jest bowiem kierownikiem najbardziej znanego i najpopularniejszego na całych Kaszubach amatorskiego zespołu pieśni i tańca. Stanowiska tego dorobił się długoletnią uporczywą pracą. Był samoukiem w dziedzinie muzyki — dziś dyryguje kilkudziesięcioosobowym zespołem, sam gra na kilku instrumentach. Od lat kilkudziesięciu zajmuje się zbieraniem starych pieśni kaszubskich i jest również sam twórcą kilkunastu ludowych melodii. W ten sposób Tomczakowski stał się obecnie na Wybrzeżu najsłynniejszym muzykiem — amateorem, a jego kartuski zespół skupiający około 70 osób z miejscowej ludności kaszubskiej dawno wyszedł już poza obręb swojego miasteczka, i jest znany w całym wojew. gdańskim.

Ciekawa, choć niejednokrotnie smutna jest historia zespołu. Zalażki jego powstały już w roku 1946, w trudnym okresie odbudowy kaszubskiej kultury. Miejscowi miłośnicy muzyki, inspirowani przez Tomczakowskiego utworzyli pierwsze kółko śpiewacze o bardzo zróżnicowanym składzie. Byli w nim o koliczni chłopcy, kartuscy rzemieślnicy, a nawet pracownicy kolejowi. Opiekę nad młodym zespołem objęło Muzeum Kaszubskie w Kartuzach, stając się udośćnionym pionierskim amatorem wzorów regionalnych stróży, pomóc w zdobywaniu soli na próby chórów i wypózywaniu pianina. Chór wtedy liczył 20 członków. Repertuar stanowiły najstarsze pieśni kaszubskie i regionalne tańce. Muzeum Kaszubskie — chociaż tak chętnie obejmowało patronat nad młodym zespołem, nie potrafiło zapewnić mu stałej

opieki. Następnym mecenasem zespołu stał się Związek Samopomocy Chłopskiej, ale znowu skończyło się na wymownych deklaracjach bez poparcia ich czynami. Po roku więc tej niestwierdzonej opieki upartymi Kaszubami, którzy nie zrezygnowali mimo wszelkich przypuszczeń z pracy w zespole, zaopiekował się Związek Zawodowy Kolejowy. I chociaż tak liczne i częste były ingerencje z zewnątrz, w istocie zespół kartuski walczył na własną rękę z rozmaitymi trudnościami, na przekór którym się rozwijał.

Obecnie zespół z Kartuz liczy 70-ciu członków, szczyteli się chórem mieszanym z solistami, zespołem tanecznym. Prawdziwą okrasą zespołu jest ulubiony przez miejscową

szkołę i że podstawą jego będzie własne amatorskie zespoły z Kartuz.

Tym ambitniejsze stają się plany kierownika zespołu Tomczakowskiego. — Pragnę i muszę doprowadzić nasz zespół do możliwie jak najwyższego poziomu artystycznego. Chcemy naszymi występami propagować pieśń kaszubską, a gdyby udało nam się stworzyć kapelę ludową, wtedy muzyka, pieśń i tańce pokazywałyby wszystkim pełne piękno naszej kaszubskiej ziemi.

Amatorski zespół ludowy z Kartuz zasługuje niewątpliwie na większą niż dotychczas opiekę i zainteresowanie.

Janina Krausowa



Uczestnicy dożynek — Krystyna Klinkówna i Alojzy Kamiński z regionalnego zespołu pieśni i tańca „Kaszuby” z Kartuz.

ludność ludowy gawędziarz, urozmaicający artystyczne występy kaszubską gadką, frantówką i anegdotą. Zespół ma perspektywę dalszego rozwoju, bo przybywają stale nowi kandydaci, zachęcani do tegoż zasowami sukcesami. Toteż marzeniem kierownika zespołu jest stworzenie kapeli ludowej, ale brak instrumentów stoi na przeszkodzie urzeczywistnieniu tych planów. To nie jest jedyny mankament bo i stroje, w których występuje zespół, są prywatną własnością członków zespołu.

Repertuar zespołu z Kartuz opiera się — poza pieśnią masową i pieśnią radziecką — przede wszystkim na regionalnym folklorze kaszubskim, Aleksander Tomczakowski sam zebrał, jeżdżąc rowerem od wsi do wsi, około 100 pieśni ludowych. Są to prześliczne, pełne rzeźnego smutku ale i radosnej miłości życia stare pieśni rybackie, chłopskie, obrzędowe. Zespół tańczy tańce niemal wszystkie ludowe kaszubskie tańce. W ten sposób amatorski zespół z Kartuz najlepiej reprezentuje historię i bogactwo kaszubskiego folkloru.

Kartuski zespół doczekał się i słusznie wysokiej oceny swej pracy. Mimo, że dotychczasowe patronaty nie wiele mu pomogły komisja z Ministerstwa Kultury i Sztuki, która zająłaby się z pozostawieniem repertuaru zespołu prosiła o dalszą intensywną pracę nad pieśnią kaszubską. Sugerowany przez nią „Dziennik Bałtycki” zamieścił w maju br notatkę twierdzącą, że na Wybrzeżu powstaje zespół „Kaszuby” na wzór „Mazow-

ŚLADAMI STACHANOWA

(Dokończenie ze str. 2)

Wkrótce potem przadka — nowatorka, której inicjatywa stała się początkiem ruchu wielowarstwowego w naszym przemysle włókienniczym, otrzymała tytuł Budowniczej Polski Ludowej. Jej nazwisko, znane dziś w całym kraju, brzmi: Wanda Gościńska.

*

Wiosną roku 1950, kiedy tysiące prostych ludzi różnych języków, ras i narodowości podpisywały Apel Pokoju, kiedy robotnicy polscy podpisywali go setkami metrów tkanin, tonami stali i węgla — rębacz z kopalni „Polska”, Wiktor Markiewicz, walczył o przedterminowe wykonanie rocznego planu wydobycia. Walczył — lepiej planując pracę, dokładniej poznając warunki geologiczne, umiejętnie rozstawiając ludzi. Walczył jak Stachanow. Nazwisko Stachanowa przewija się w jego rozmowach z młodym reporterem, przybyłym na kopalnę „Polska”. Markiewicz jest, jak Stachanow, pilny, wytrwały, pracowity — i jak Stachanow ambitny. Pochłania go bez reszty gorąca walka o wykonanie zobowiązania. A jednak, skoro Markiewicz dowiaduje się, że przelśnił go w realizacji górnik jednej z kopali walczyńskich, Cieszak, powiada o swoim rywale: „Jeszcze lepiej podpisał się na

* Z reportażu A. Sidor-Rylskiego: „Górnicy goście pokój”.

powstania spółdzielni produkcyjnych w swoich gromadach. Zastępuje na uznanie fakt zorganizowania przez młodzież brygady żniwno-omłotowej, która wędrując od gromady do gromady, niosła wszędzie wydatną pomoc, podciągając spóźnionych chłopów.

„Ale? Oto świetlica w Pajęcznie. Nigdy nie służyła innym celom, jak tylko zebraniom. Ten 102-osobowy, żywo ze sobą kontaktujący się huciec młodych, nie stworzył ani jednego zespołu czytelnickiego, czy artystycznego. Wyznano mi ze wstydem, że ostatnia gazeta świetlicowa nosi datę 1 maja.

Powracam tedy myślami do szkoły, która właśnie wraz z nowym rokiem szkolnym otwiera podwoje. Nie przygotowano małej armii młodych do pracy i walki na drodze wszechstronnego czytelnictwa. Jakże bowiem tłumaczyć fakt, że gdy już setki tysięcy chłopów dyskutuje o pamiętanych nad powieściami, uczestniczy w konkursach dla czytelników bibliotek wiejskich, Pajęczno, posiadające rzadki „rodzynek” — pełną 11-letnią szkołę — nie zna gorącej i twórczej atmosfery dyskusji nad książką? Nie znalazł tam takiego tematu wypracowania, w którym młodzież próbowałaby ocenić, czy skutecznie propagowała czytelnictwo choćby wśród swoich najbliższych. Dyskusja nad takimi wypracowaniami — to było by najlepsze ćwiczenie praktyczne, uzupełniające wiedzę o znaczeniu literatury dla kształtowania świadomości chłopów.

*

Jest wszakże inny aspekt sprawy pracy młodzieży w macierzystym środowisku. Powracam na chwilę do Józefa Szczepnego. Czego dowodzi jego przykład? Tego, że w ukazywaniu młodzieży życiowych perspektyw poza rodzinnymi stronami wypełniła szkoła swoje zadanie na... piątce, jeżeli można się tak wyrazić. I to nie tylko w Pajęcznie. Nasze szkoły w sugestywny, przekonujący sposób umiały porwać młodzież do pracy w fabrykach, w wielkich obiektach Szczęśliwości. Zdrowy ruch młodych w stronę miast, w dużej mierze organizowany był i jest przez nauczyciela.

Ale i nawet najbardziej zapadłe „dziury”, najbardziej zacofane gromady trzeba przebudowywać. I jest po temu szczególna okazja, kiedy na terenie gminy decyduje się zostać ponad setka młodych, chętnych do roboty społecznej ludzi.

Idzie mi o ukazanie drugiej perspektywy, poprzez którą dostrzeże opuszczający szkołę ZMP-owiec porównując piękno pracy w rodzinnych stronach, zrozumie, jak wielką to sprawą w skali gminy uruchomić świetlicę tak, aby tętniła ona gorącymi dyskusjami nie tylko o książkach, ale również o bieżących wydarzeniach w kraju i w świecie. Mówię o drugim zadaniu szkoły, polegającym na tym, aby — jak mówił Wicepremier Nowak na Zjeździe Przewodzących Chłopów w Szczecinie — „pokazać naszej młodzieży piękno i ogromne znaczenie zawodu rolnika, pokazać jej możliwość kulturalnego życia w gromadzie, zachęcić do zdobywania zawodu agronoma, zootechnika, mechanizatora rolnictwa i tylu innych zawodów rolniczych, niezbednych naszemu krajowi, interesujących i godnych”.

Otoż pajęczniańska szkoła nie potrafiła dotąd jeszcze wywołać owego uczucia, które moglibyśmy nazwać — lokalnym patriotyzmem: zambicjonować młodzież, by na wszystkich odcinkach ciągnęła swoje rodzinne strony ku górze, na czoło przodujących gmin w kraju.

Rzecz prosta — Pajęczno jest tylko przykładem szerszej sprawy.

Krystyna Kardyni

tym Apelu... To moje największe zwycięstwo!”

*

Tego właśnie i polski górnik i hutnik, murarz i tkaczka uczyli się na przykładzie Stachanowa. Uczyli się umiłowania pracy, serdecznej troski o nią, nierozważnego związku pomiędzy planami produkcyjnymi swego zakładu pracy — a wielką walką o nową, jaką toczy naród. Uczyli się mądrzej, sprawniej organizacji, pracy, uczyli się pracować kolektywnie, wychowywać młodszych towarzyszy. Uczyli się wreszcie tego, co w dawnych warunkach zdawałoby się niepojęte: radości z własnej przegranej wtedy, gdy znalazł się ktoś, kto pracuje jeszcze lepiej. Wróg uderzał w nich jadowitą plotką, pogórką, oszczerstwami, anonimem — a oni, polscy stachanowcy, tacy jak Apriyas i Gościńska, jak Markiewicz i Krajewski walczyli o swoje. Walczyli o nowe. Ich śladem kroczą setki przodowników i racjonalizatorów, którym przed laty blisko dwudziestu pierwszy wskazał drogę Aleksy Stachanow, górnik z kopalni „Cienstralna Imirino”.

Treść socjalistycznego współzawodnictwa pracy ze wzruszającą prostotą wyraziła Maria Zwioli, robotnica z fabryki włókienniczej w Andrychowie, mówiąc:

— Kocham swoją robotę, jak własne dziecko.

Monika Warneńska

Kronika kulturalna

Świetlicowcy! Aktywni ZMP i ZSCh! Zespoły Wszechnicy Radiowej!

Dnia 25 sierpnia rozpoczęły się zapisy na nowy rok szkolny Wszechnicy Radiowej o trzech kursach.

Kurs wstępny obejmuje: naukę o Konstytucji PRL, rozwój społeczeństwa ludzkiego i agrobiologię. Kurs ten przeznaczony jest dla kandydatów, którzy ukończyli szkołę podstawową. Na kursie I wykładane będą cztery przedmioty: nauka o Konstytucji PRL, historia Polski, dzieje powszechne, przyroda. Warunkiem przyjęcia na kurs pierwszy jest ukończenie kursu wstępnego, szkoły podstawowej lub kursu szkolenia ideologicznego.

Na kursie II będą wykładać: Materializm dialektyczny i historyczny, historia ruchu robotniczego, ekonomia polityczna, historia literatury polskiej i nauka o świecie.

Na kurs drugi zapisują się kandydaci, którzy ukończyli kurs pierwszy lub mają wykształcenie na poziomie wyższych klas szkoły ogólnokształcącej.

Zapisują i udzielają rad koła ZSCh i świetlice gromadkie, wojewódzkie oddziały Wszechnicy Radiowej.

W każdej świetlicy Zespół Wszechnicy Radiowej!

*

Wielka i zaszczytna jest rola listonosza wiejskiego w propagowaniu czytelnictwa pracy na wsi. Od niego w znacznym stopniu zależy czy chłop na czas dowiedzą się o wydarzeniach w kraju i na całym świecie.

Wszyscy oczekujemy go z utęsknieniem.

Większość naszych listonoszy o firmie i z poświęceniem wykonuje swoje zadanie.

Przykładem może być listonosz ob. Maciejewski w pow. wielickim. W jego gromadzie — Legach Wielkich wszyscy chłopcy czytają gazetę.

— Zadane przeszkody — największy upał, czy silna zawała — nie straszą naszego listonosza — mówią tamtejsi chłopcy. Ob. Maciejewski zawsze jest na swoim stanowisku.

Niestety, nie wszyscy tak pracują. Listonosz obsługujący gromadę Brody w pow. koneckim bardzo rzadko zjawia się na wsi. Gdy zaś do niej zjawia, to tylko po to, aby zstawić listy w pierwszym lepszym domu. Nie też dziwne, że często, choć dopiero po miesiącu dochodzą one do rąk odbiorcy lub nie dochodzą wcale.

*

Zbliża się Miesiąc Pogłębiania Przyjaźni Polsko — Radzieckiej. We wszystkich miastach powiatowych i wojewódzkich, w wielu gromadach i gminach zorganizowano już komitety obchodu miesiąca. Przygotowują one program imprez, mających na celu jeszcze szerszą popularyzację osiągnięć kulturalnych i gospodarczych kraju budującego komunizm. Szczególnie bogaty program odczytów, pogadek, wystaw i pomysłowo zorganizowanych imprez artystycznych przygotowują wiejskie organizacje TPP-R w woj. łódzkim.

Dość ich inicjatywie odbędzie się ponad 1000 wieczornic i odczytów, które zapoznają szerokie masy chłopów z rozwojem produkcyjnego rolnictwa radzieckiego, z osiągnięciami radzieckich miczurinowców.

W powiecie świdnickim (woj. Wrocław) zaplanowano m. in. założenie w każdej gromadzie gablot ze zdjęciami przedstawiającymi wspaniałe osiągnięcia rolnictwa radzieckiego.

W Szczecinie z okazji Miesiąca odbędzie się: Wojewódzki Zjazd Uczestników Wycieczek do ZSRR i Wojewódzka Narada Miczurinowców. Poza tym przewiduje się zorganizowanie 2 tys. imprez artystycznych, z czego tysią w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych województwa szczecińskiego.

Aktyw wiejski powinien zadbać o to, aby na zorganizowane imprezy i odczyty przyszli wszyscy chłopcy.

*

Otwarte od 23 sierpnia do 6 września br. podczas obchodów tegorocznych dożynek w 45 miejscowościach powiatowe wystawy rolnicze odwiedziło przeszło półtora miliona osób. Stwierdzone przygotowanie i zgromadzenie dużej ilości eksponatów sprawiło, że wystawy rolnicze przez cały okres trwania cieszyły się olbrzymią popularnością. Świadczy o tym fakt, że każda wystawa odwiedziło przeciętnie 30—40 tys. ludzi.

Szczególnie zainteresowanie wzbudziła wystawa rolnicza w Toruniu, którą odwiedziło 90 tys. osób, w tym wiele kilkusetosobowych wycieczek chłopskich z okolicznych powiatów.

Olbrzymią popularnością cieszyły się także wystawy rolnicze w Jędrzejowie i w woj. kieleckim i w Zamosciu. Każdą z nich w ciągu 6 dni obejrzało przeszło 50 tys. chłopów.

Nie mniejsze zainteresowanie wzbudziły także dwie wystawy hodowlane i maszyn rolniczych zorganizowane z okazji Zjazdu Przewodzących Chłopów i Centralnych Dożynek. Wystawy te zmobilizowały chłopów do jeszcze intensywniejszej walki o zwiększenie produkcji i podniesienie kultury na wsi.

Sew.

IRENA MAZURKIEWICZ

Żeby podciągnąć w górę gromadę Sołtys sam musi świecić przykładem

Sołtys z sołtysiem zeszli się w drodze. Jeden z nich kwaśny, ponury srodze. Ust nie zamykał. Psioczył i białdał. Zawsze — w ogniole moja gromada! Cóż? — kontraktacja idzie kulawa. Nikt się nie kwapi — z żywcą dostawa. Wielu zalega z wpłatą podatku. Ze złochem na skup jadą w ostatku. Więc z opieszalstwa, nie tylko w gminie W powiecie całym gromada słynie. Na to gadanie drugi się skrzywił. Złymał. Nareszcie się zniercierpliwił. I sąsiadowi prawdę wypalił: Samżeś, sołtysie, sprawę zawałił! Samżeś największy jest opieszalec. Sam z dostawami zalegaś stale. Zamiast gromadzie służyć przykładem Idziesz w ogniole swojej gromady, I z twojej tylko gromady — winy Wlecz się zawsze w ogniole gminy.



Rys. H. Smitkiewicz

Tadeusz Słupecki

Wilk w owczej skórze

O Pepasie utarła się w Budzinowie opinia, że jest trochę dziwaczny, „miesamowity” — jak mówili chłopcy. Ale że był tegi gadak, pierwszy kompan do wypitki i robotnicy, więc jakoś w gminie szło. I szło by tak zapewne jeszcze długo, gdyby nie — kaczk.

Z tymi kaczkami zaczęło się od zeszłorocznych żniw, akurat wtedy, gdy miano radzić o zorganizowaniu pomocy sąsiedzkiej dla biedoty.

Wtedy to Pepas, który jako przewodniczący rady gminnej powinien był pokierować akcją żniwną, zniknął nagle na całe dwa tygodnie, zawiadamiając radę, że bierze urlop, aby „postrzelać do kaczek”. A że w Budzinowie taplały się w błocie tylko zwyciężone chłopskie, które każdy mógł łapać za kupy gołą ręką, więc wybrał się, jak opowiadał później, na Wisłę pod Wawel, gdzie jeszcze bynajmniej podobno nadzwyczajne kaczk. Całkiem dzikie.

Bez przewodniczącego rada została jak ryba bez głowy i żniwa skończono później. Sprzątnęli na czas tylko kulacy i Pepasowa baba, której młynarz z litości, że to niby została na żniwa bez chłopca, parobka z końmi przysłał. Tylko biedocie nikt jakoś koń nie przysłał i musiała się umawiać z bogaczami o pomoc za odrodek. Ale że tak bywało od lat, nikt bardzo nie wydziwiał.

Jeden tylko sekretarz rady kreślił nosem i różnicę o tym pogadywał. Ale że do gminy przybył niedawno, więc chłopcy nie bardzo mu dowierzali. Przyczynił się i do tego Pepas, który, gdy tamten został sekretarzem, z miejsca orzekł:

— Nie podobą mi się ten Kękus. Modli się pod figurą, a diabła ma za skórą. Nie chcę mówić wyraźnie kto i jak, bo dowodów niżej nie mam, ale wspomnienie moje słowo: do gminy przypłat się wilk w owczej skórze!

I z tą opinią rozpoczął urzędowanie nowy sekretarz.

*

W dniu, kiedy w Budzinowie miano radzić nad przygotowaniem do pomocy żniwnej i omlotowej i czekano tylko na spóźnionych, w lokalu gminy dano się słyszeć najpierw czkawkę, potem sapanie.

— Ho, ho, ho! — zahuczał tubalnie sołtys wchodząc do izby. — Ojczulowie gminy, widzę, w komplecie. Jak zwykłe!

— Właśnie... — mruknął zgryźliwie sekretarz. Ino was brakowało. I przewodniczącego. Jak zwykłe...

Sołtys był czek pogodny, więc pomyślał tylko, że z gumą się kłócić a z wodą bić, to jedno i pacnąć się po tyścinie.

— A wy, tego, — wyrzucił z siebie po minucie — na Pepasa nie czekajcie!

— A to dlaczego? — zdziwił się któryś z radnych.

— Wyjechał na kaczenie — objaśnił rzeczowo sołtys. O, tu macie jego podanie o urlop. Przez babę swoją przysłał.

— A niech go nagła krew zaleje! — urządził sekretarz. Żniwa za pasem, roboty huk, a on na kaczkę się wybiera! Sabaż, cholera, robi!

— No, no, pomalutku... — mitygował sołtys. Zle zrobił, to prawda, ale urlop mu się należał. A że wybrał się nie w porę, to już taki jest

od dziecka. Wiadomo, niesamowity. Więc na poczęcie człowieka nie należą. Czy to my nie wiemy, że macie z nim na pieńku?

Radni potakiwali głowami. Mało to razy Pepas uskarżał się na sekretarza?

— A ja wam mówię — tu Kękus uśmiechnął się dziwnie — że on jest nie tyle „miesamowity”, ile wilk w owczej skórze. Kulacki kumoter...

— Ale... — pomyślał przebiegły sołtys — gadaj zdrowo! Pilnuj się tylko, aby tobie wleży ogon z portek nie wylał... A głośno dodał:

— Jakżeś taki mądry, to dowiedz. — Dobra... — mruknął drwiąco sekretarz. — Już od jakiegoś czasu mam go na oku. A wczoraj młynarzowy parobek pokazał mi „Wawel”, gdzie Pepas na kaczkę poluje. Ino chodźcie, to i wy zobaczycie...

Poszli. Nie tyle z przekonania, co z ciekawości. Wrócili za małą godzinę, klnąc i pyskując ile wlaży. Sołtys, który został w gminie, zapytał ciekawie:

— No i co, widzieliście Pepasa na Wawelu?

— A niech go, takiego syna, kaczk. ki zdepczał!... — kłęk radni. Kiedy się uspokoił, jeden z nich zaczął opowiadać:

— Idziemy za sekretarzem i myślimy, gdzie ta — tu chciał powiedzieć: cholera, ale się w porę ugryzł w język — no, gdzie nas prowadzi. Aż tu stodoła młynarza. Wlazimy wrotami od tyłu, a tam młynarzowa swinia cosik żre. Patrzmy, na klepsku słowa pod płótnem i kaczk. Pieczona, a jakże, na półmisku, a obok butelka z wodką i szklanki. Swinia w nogi, a my szukamy. Widzimy, w sąsiedku siana ktoś leży do góry tyłkiem. Odwracamy — Pepas! Schłamy jak nieboskie stworzenie! Nawet nas nie poznał, mamrocze tylko i śpi dalej...

— A trzeba było lunąć takiego syna!... — uniósł się sołtys.

— Tak, trzeba było. A potem wywalił z rady. Tylko odrobinę wcześniej... — przygryzł mu Kękus.

Sołtys dyplomatycznie zmilczał i pytał, co dalej.

— Napotoczył się nam parobek młynarza — ciągnął opowiadający. — Kękus mówi: „ten wam zaświadczy, że Pepas tu już drugi raz tak poluje”. A parobek w śmiech: „po-wiem, ale dajcie mi robotę w gminie, bo mnie na pysk wyleje”. I mówi, jak to młynarz z bogaczami urządzili zapraszać Pepasa na kaczk, aby się od pomocy dla biedniejszych wykreślić. A że Pepas był pies na wodkę, więc siedział se w stodole i popijał. A tu mu i pieniążków trochę skapło i ziemię młynarz obrobił...

Długo jeszcze mówili. W końcu urządzili, aby Pepasowi dać odpowiedź na to podanie o urlop. I dali mu ten urlop. Tym razem już dożył.

— Swoją drogą — zakończył do-brodusie sołtys — żart tam, same kaczk. Więc to nawet nie bardzo nas z tym polowaniem obelgiwał...

— Ani z tym wilkiem w owczej skórze... — mruknął niewinnie, lecz dosyć głośno sekretarz.

Ale tu radnym słuch już widać nie dopisał, bo nawet parę z gębą żaden nie puścił. Nic dziwnego, zajęci byli opracowaniem planu pomocy sąsiedzkiej. A może było im po prostu wstyd?

Tadeusz Słupecki

Praca świetlicowa

7 grzechów PDK

Niniejsza notatka — wbrew pozorom — nie ma nic wspólnego z dogmatami religijnymi, lecz poświęcona jest próbie analizy przyczyn „śmierci” nudy i martwoty, jaka panuje w Powiatowym Domu Kultury w Morągu (woj. śląski). Wspaniale wyposażony, ładny budynek PDK od szeregu miesięcy odwiedzany był jedynie przez kłuski zalewające mieszkanców 7. tyśnietnego Morąga, a w lipcu i sierpniu br. frekwencja gości tam do... zera!

PIERWSZA przyczyną tej sytuacji jest niepełnia i osłabienie obsady etatów. Przez ostatni rok całą pracę organizacyjno-inspekcyjną zalewają przy pomocy 1 tylko instruktora kierownika PDK, ob. Hans, który wkładał w swą pracę dużo siły i serca, ale który dopiero w czerwcu br. został przeszkolony na jednomiesięcznym kursie dla kierowników świetlic. Wniosek: obsadzić wszystkie etaty, możliwe przeszkolony pracowników.

RUGA — niewłaściwa wykorzystanie lokali PDK, który przeciętnie 3 razy w tygodniu jest zajmowany na zebrania różnych instytucji, morskich, co znacznie utrudnia kierownikowi PDK prowadzenie planowej pracy. Należałoby oddać salę PDK, przenosząc część zeorów do stojących pustką sal świetlicowych przy zakładach pracy i szkołach.

TRZECIA — aktywność pracy PDK, który nawiązywał się jak oświaty, głównie na doskazywanie oświatowców akademii. A gdzie długotrwała praca oświatowa, kursy jęz. rosyjskiego, zespoły artystyczne itp.?

CZWARTA przyczyna, to niewypracowanie sobie atrakcyjnych metod pracy świetlicowej, nieprzejęcie uswojenia z PDK elementów rozrywkowych, posiadających szczególną atrakcyjność dla młodzieży. Np. ciesząc się dużym powodzeniem wśród młodzieży grę w popularnego ping-ponga skomponowano wycieczki na wyjazdowy wózek PUK Wynik? Znaczną część młodzieży przestała tam uczęszczać.

PIATA — to nieumiejętność stworzenia przy PDK stałego aktywu, który by współpracował z kierownictwem, zasiadał by pomysły i spełniał rolę oświatowego kolektywu kulturalnego.

SZOSTA — to absolutny brak opieki i kontroli ze strony odpowiednich wydziałów PRN i Komitetu Powiatowego w Morągu oraz Wojewódzkiego Domu Kultury w Olsztynie.

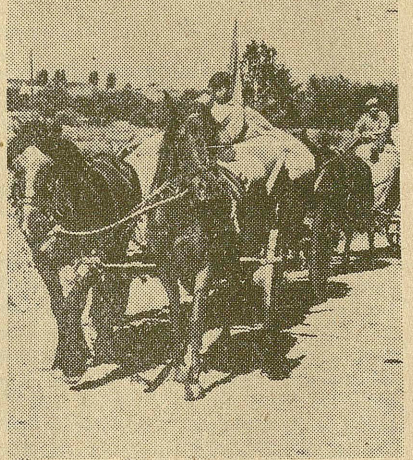
SIODMA — brak jednolitości wysiłków na odcinku pracy kulturalno-oświatowej w Morągu ze strony ZSCh, ZMP, SP i PDK, wskutek czego każda z tych instytucji prowadzi w powiecie osobną politykę kulturalną, co w praktyce daje bardzo znikome rezultaty.

Oto siedem „grzechów śmiertelnych” pracy PDK w Morągu, które sprawiają, że nie odgrywa on większej roli w życiu mieszkańców tego miasta. Ponadto, ten stan rzeczy odbija się z kolei szkodliwie na pracy świetlic gminnych i gromadzkich w całym powiecie.

Przeanalizowanie tej sytuacji i zastosowanie odpowiednich środków dla jej naprawy jest najpilniejszym obowiązkiem zarówno kierownictwa PDK jak i wszystkich instytucji odpowiedzialnych za rozwój i formę życia kulturalnego 7. tyśnietu mieszkańców powiatu... Praca kulturalno-oświatowa w powiecie morąskim nie może być jedynie sprawozdawczą akcją PDK w Morągu, martwą pozycją statystyczną na liście państwowych wydatków na kulturę.

T. S.

Pisze do nas chłopka Monika Nowak z wsi Studzice (gm. Morgowa, pow. Chodzież) o planowym skupie w jej gromadzie. Nie może pochwalić się, jak inni korespondenci, osiągnięciami. Wprost przeciwnie, stwierdza, że obowiązująca dostawa zbóż w gromadzie i gminie przebiega o wiele słabiej niż w roku ubiegłym. A mimo to jej list jest wzruszającym przejawem patriotyzmu chłopów



pracujących, którzy coraz lepiej rozumieją, że obowiązek wobec Państwa to nie tylko wykonanie zadania obywatelskiego, ale przede wszystkim godność obywatelskiej. W jej liście widać gospodarską troskliwość o pełne zaopatrzenie braci robotników w żywność.

Piszą spółdzielcy z Kłobuszyna

Obywatel Dawidowski Józef, z Kłobuszyna powiat Kartuski pisze do nas o osiągnięciach i brakach spółdzielni produkcyjnej, której jest przewodniczącym.

Spółdzielnia produkcyjna w Kłobuszynie powstała w sierpniu 1952 r. Jest więc jeszcze bardzo młoda. Tym nie-



mniej może się poszczycić poważnymi osiągnięciami. „Potwierdza” to wywiady z mieszkańcami, którzy wyrażają niezadowolenie z obowiązków, które stawia wobec Państwa — pisze ob. Dawidowski, oraz uregulować wszystkie skrypty dłużne, tak, że jesteśmy zabezpieczeni w chleb i inwentarz dla naszych rodzin oraz jesteśmy w stanie obsiać cały nasz areal ziemi własnym ziarnem”.

Kłobuszyńska spółdzielnia mając 5 i 6 klasę gruntów bardzo słusznie czyni na- stawiając się na hodowlę. „Mamy w planie — czytamy w liście — hodować 300 sztuk trzody chlewnej, 37 krów, 18 koni i 1500 kur”. W związku z rozwojem hodowli spółdzielcy z Kłobuszyna postanowili, wykorzystując kredyty inwestycyjne, wybudować spichrz, chlewnię i kurnik.

„Czy my, małorolni chłopcy moglibyśmy sobie pozwolić przed wojną na taki rozwój gospodarki — jak obecnie w Polsce Ludowej” — pisze ob. Dawidowski. Przed wojną dziedzi kapitalista dawał chłopowi robotnika i chłopca, obecnie my chłopcy wraz z robotnikami budujemy Polskę Ludową, przekształcamy naszą wieś w wieś socjalistyczną.

Spółdzielcy z Kłobuszyna walczą o przystosowanie do ich gleby buraka cukrowego, rzepiku, oraz o wzrost wydajności z ha. Mogą się poszczycić tym, że wydajność zbóż wzrosła u nich o 1,5 q z ha.

„Widoczne jest, że gospodarka zespołowa wzbogaca małe i średniolowne gospodarstwa. Nigdy — czytamy w zakończeniu listu — nie powróciłoby do gminy historia chłopca, który zgłosił na piśmie chęć pomocy przy budowie mostu, a otrzymał odpowiedź, z której wynikało, że jego prośba o deski na obór nie może być uwzględniona, „gdyż takową już posiadamy”.

Na powyższym tle, czynność służbową ob. Brzuszkiewicza — gminnego komendanta „SP” w gminie Zbójna, pow. Ry-pin, budzić winny szczerzy zachwyt. Był bowiem nad podaw prosty i wrażliwy w zasadzie jednego tylko załącznika, łatwego zresztą do osiągnięcia w każdym sklepie GS-u. Załącznik ów miał być jeszcze zaletę, że mógł się nim delectować jakikolwiek czas nie tylko pan komendant, ale i wnoszący prośbę. A tekst nie rozpychał, gdyż się go po kilku godzinach rzuciło za piec.

Ot dla przykładu — zgłosił się do ob. Brzuszkiewicza junak Kowalski Kazimierz oświadczając, iż jest sierotą, chorego ojca ma na utrzymaniu, no i dlatego do brzołdy pójść nie może. Nie może, to i nie pójźcie, jeżeli przedłożony odpowiedni załącznik. Kazio uwiały!

Przyszedł ostatnio i drugi. Nasz sklepowy, nie bacząc na to, że zdrowie nuj-niej, jał do biurokracji. Nalatał się niemato przy gromadzeniu załączników, nabiera ich w końcu tyle, że w gaszcu papierów, stempli, kolorowych adnotacji zgłnie gdzieś sedno sprawy. Znana jest przecież historia chłopca, który zgłosił na piśmie chęć pomocy przy budowie mostu, a otrzymał odpowiedź, z której wynikało, że jego prośba o deski na obór nie może być uwzględniona, „gdyż takową już posiadamy”.

Na powyższym tle, czynność służbową ob. Brzuszkiewicza — gminnego komendanta „SP” w gminie Zbójna, pow. Ry-pin, budzić winny szczerzy zachwyt. Był bowiem nad podaw prosty i wrażliwy w zasadzie jednego tylko załącznika, łatwego zresztą do osiągnięcia w każdym sklepie GS-u. Załącznik ów miał być jeszcze zaletę, że mógł się nim delectować jakikolwiek czas nie tylko pan komendant, ale i wnoszący prośbę. A tekst nie rozpychał, gdyż się go po kilku godzinach rzuciło za piec.

Ot dla przykładu — zgłosił się do ob. Brzuszkiewicza junak Kowalski Kazimierz oświadczając, iż jest sierotą, chorego ojca ma na utrzymaniu, no i dlatego do brzołdy pójść nie może. Nie może, to i nie pójźcie, jeżeli przedłożony odpowiedni załącznik. Kazio uwiały!

Przyszedł ostatnio i drugi. Nasz sklepowy, nie bacząc na to, że zdrowie nuj-niej, jał do biurokracji. Nalatał się niemato przy gromadzeniu załączników, nabiera ich w końcu tyle, że w gaszcu papierów, stempli, kolorowych adnotacji zgłnie gdzieś sedno sprawy. Znana jest przecież historia chłopca, który zgłosił na piśmie chęć pomocy przy budowie mostu, a otrzymał odpowiedź, z której wynikało, że jego prośba o deski na obór nie może być uwzględniona, „gdyż takową już posiadamy”.

Na powyższym tle, czynność służbową ob. Brzuszkiewicza — gminnego komendanta „SP” w gminie Zbójna, pow. Ry-pin, budzić winny szczerzy zachwyt. Był bowiem nad podaw prosty i wrażliwy w zasadzie jednego tylko załącznika, łatwego zresztą do osiągnięcia w każdym sklepie GS-u. Załącznik ów miał być jeszcze zaletę, że mógł się nim delectować jakikolwiek czas nie tylko pan komendant, ale i wnoszący prośbę. A tekst nie rozpychał, gdyż się go po kilku godzinach rzuciło za piec.

Ot dla przykładu — zgłosił się do ob. Brzuszkiewicza junak Kowalski Kazimierz oświadczając, iż jest sierotą, chorego ojca ma na utrzymaniu, no i dlatego do brzołdy pójść nie może. Nie może, to i nie pójźcie, jeżeli przedłożony odpowiedni załącznik. Kazio uwiały!

Przyszedł ostatnio i drugi. Nasz sklepowy, nie bacząc na to, że zdrowie nuj-niej, jał do biurokracji. Nalatał się niemato przy gromadzeniu załączników, nabiera ich w końcu tyle, że w gaszcu papierów, stempli, kolorowych adnotacji zgłnie gdzieś sedno sprawy. Znana jest przecież historia chłopca, który zgłosił na piśmie chęć pomocy przy budowie mostu, a otrzymał odpowiedź, z której wynikało, że jego prośba o deski na obór nie może być uwzględniona, „gdyż takową już posiadamy”.

Na powyższym tle, czynność służbową ob. Brzuszkiewicza — gminnego komendanta „SP” w gminie Zbójna, pow. Ry-pin, budzić winny szczerzy zachwyt. Był bowiem nad podaw prosty i wrażliwy w zasadzie jednego tylko załącznika, łatwego zresztą do osiągnięcia w każdym sklepie GS-u. Załącznik ów miał być jeszcze zaletę, że mógł się nim delectować jakikolwiek czas nie tylko pan komendant, ale i wnoszący prośbę. A tekst nie rozpychał, gdyż się go po kilku godzinach rzuciło za piec.

Ot dla przykładu — zgłosił się do ob. Brzuszkiewicza junak Kowalski Kazimierz oświadczając, iż jest sierotą, chorego ojca ma na utrzymaniu, no i dlatego do brzołdy pójść nie może. Nie może, to i nie pójźcie, jeżeli przedłożony odpowiedni załącznik. Kazio uwiały!

Przyszedł ostatnio i drugi. Nasz sklepowy, nie bacząc na to, że zdrowie nuj-niej, jał do biurokracji. Nalatał się niemato przy gromadzeniu załączników, nabiera ich w końcu tyle, że w gaszcu papierów, stempli, kolorowych adnotacji zgłnie gdzieś sedno sprawy. Znana jest przecież historia chłopca, który zgłosił na piśmie chęć pomocy przy budowie mostu, a otrzymał odpowiedź, z której wynikało, że jego prośba o deski na obór nie może być uwzględniona, „gdyż takową już posiadamy”.

Na powyższym tle, czynność służbową ob. Brzuszkiewicza — gminnego komendanta „SP” w gminie Zbójna, pow. Ry-pin, budzić winny szczerzy zachwyt. Był bowiem nad podaw prosty i wrażliwy w zasadzie jednego tylko załącznika, łatwego zresztą do osiągnięcia w każdym sklepie GS-u. Załącznik ów miał być jeszcze zaletę, że mógł się nim delectować jakikolwiek czas nie tylko pan komendant, ale i wnoszący prośbę. A tekst nie rozpychał, gdyż się go po kilku godzinach rzuciło za piec.

Sprawy gromadzkie

Obywatelskie poczucie obowiązku

W gminie Morgowa wiosną z powodu mrozów, a latem z powodu posuchy — silnie ucierpiało żyto. Gleba jest lekka częściowo piaszczysta, a żyta blisko 2/3 ogólnego arealu. Ziarno nie wzeszło na leżycie, częściowo zeszło; zapowiadało się, że trudno będzie wybrać nasiona do siewu. Z jednego ha przeciętny zbiór wyniosł 4—5 kwintali. Po dokonaniu zasiewów zostanie zaledwie na wyżywienie.

Jak widać trudności są poważne. Mimo to ob. Nowak nie narzeka. Pisze on: „Na planowy skup dostarczamy przeważnie owoce i nieznaczne ilości jęczmienia”. A owoś jest mało uprawiany, jęczmienia też. Starczy zaledwie na wykonanie 50 proc. skupu. Sami chłopcy też to zrozumieć i odstawić, co mogli, bo gmina w skupie wykonała w lipcu 92% a w sierpniu 90%. Nie było ociągania i narzekania ale gospodarze złożyli podania do GRN o ulgi z powodu nieurodzaju.

Monika Nowak pyta: Czy w takim wypadku należy mi się jakaś ulga? Bo gromada mimo to gotowa jest w pełni zrealizować planowy skup zbóż, zamieniając żyto na żywność. Chce dać klasie robotniczej przynajmniej więcej mięsa — jeśli nie może dać całego wymiaru chleba.

Ta sumienność w wykonywaniu obowiązków obywatelskich, jaką wykazuje nasza korespondentka, może być wzorem dla wszystkich kobiet wiejskich „Ja przewiduję — pisze ob. Nowak — że plan ziemniaków w roku bieżącym wykonam w 100%”. Żywcą już odstawiłam ponad plan poważną ilość; obowiązującą dostawę mleka wykonam do końca listopada; podatek gruntowy zapłać przed terminem”.

Oto postawa dobrej obywatelki kraju!

B. G.



Kina wiejskie

1) BRZESZKA ŁĄKA
Do roku 1953 mieliśmy kina stałe. Potniważ nie mogliśmy wykonać planu — zakład został przemianowany na kina polstałe. A przyczyną niewykonywania planów? Kino nie posiada odpowiedniej kabiny, w sali nie ma wszystkich szyb. Ie się szło, gdy pada deszcz. Budynkiem na kino „opiekuje się” GRN w Brzezkiej Łące.

Koresp. Henryk Dunajski

2) LEGNICKIE POLE
Salę mamy bardzo ładną, ale mieści się w niej świetlica gminna. Urządza się w niej kina, wskutek czego zrywany jest plan wyświetlania seansów. A można by temu zaradzić, gdyby GRN sporządziła zasłony w oknach, bo zabawy urządzone są od godz. 18.00 kino zaś mogłoby rozpocząć seanse od godz. 14.00. Niestety, Prezydium GRN Legnickiego Pola, mimo naszych propozycji — dotychczas sprawy tej nie roz-więzało.

Koresp. Zdzisław Kłaczek

3) LUBOSZYCE woj. Wrocław
Warunki lokalowe i techniczne nasze-go kina są bardzo dobre. Gramy pięknie i pouczające filmy jak „Torpedowiec nieugięty”, „Pancernik Potiomkin”, „Moda Gwardia” inne. Wyjeżdżamy z seansami do okolicznych gromad, wy-głaszamy o filmach krótkie prelekcje. Czy GRN interesuje się naszą pracą? Niestety, członkowie prezydium bardzo rzadko bywają w kinie. Od chwili rozpoczęcia naszej działalności, praca naszej placówki nie była ani razu przed-mitem zainteresowania czy to Prezy-dium GRN czy planów GRN. A chcieli byśmy tego bardzo.

Koresp. Czesław Król

4) TRZESNIEC woj. Wrocław
Warunki lokalowe mamy wystarczają-co. Na terenie gminy istnieją 3 spół-dzielnie produkcyjne i 2 PGR w znac-znym oddaleniu od siedziby kina. Chcie-liśmy je objąć akcją wyświetlania fil-mów, jak również wsie indywidualne znajdujące się w tym samym położeniu. Zwrociliśmy się do GRN w Działoszy-nie aby zatwierdziła naszą akcję i udzieli-la nam poparcia przez zalecenie, aby sołtysi gromad postarali się o szarwa-kowe furmanki dla przewiezienia aparatury i jej obsługi. Prezydium GRN nie zgodziło się.

koresp. Mikołajczyk

5) BOREK STRZELIŃSKI
Współpraca z czynnikami miejscowym układła się pozytywnie. GRN po-mogła nam oczyścić teren kina, popra-wić dach oraz odnowić budynek tanio, bo sposobem gospodarczym. ZSCh dba o frekwencję widzów, zwłaszcza na filmy naukowe. Planujemy wyświetlanie seansów realizowanych są w 100 proc. W roku 1952 kino nasze zajęło I miejsce w V Festi-walu Filmów Radzieckich w skali ogólnokra-jowej.

Koresp. Bolesław Zabski

Gazetka gminna

Dla dobra gromady

CHCEMY Wam tym razem opisać, jakie to dobrodziejstwa w swojej gromadzie Turze, gm. Godziszewo, pow. Tczew, czynił pan Jan Kuczkowski. Jan — to jeden z tych, co to dla dobra gromady gotowi nawet swoje zdrowie na szwank wystawiać.

Ale do rzeczy, niechże czyni za niego mówią, a my Kuczkowski dośrodek po głębokiej analizie do wniosku, że chłopcy w gr. Turze żyją wyjątkowo niemiernie, bez temperamentu. Cóż tedy dla ożywienia gromady czynić?

Nasz sklepowy z czystą miłością do chłopów zaczął zalewać się gorzałką i le wioł, co — jak się zaraz przekonacie — niewychowanie ożywiło ludzi. W zależności od charakteru noonych libacji, otwierali się.

Wcale nie żart! Musieli chłopcy dobrze głową poruszać, jeżeli chcieli w porę po zakupy zjechać. Np. w niedzielę przepłynęło przez gardło p. Kuczkowskiego naj-więcej ożywiającego płynu. Odmykał wtedy drzwi sklepowe nad ranem, a o nie w dni targowe i w okresie nasilenia dostaw dla państwa.

Wybieranie delegacji, która wypraszala otwarcie sklepów, nieustannie kombinowanie, kiedy się pan Kuczkowski za ladą pojawił, prowadzenie trudnych dyskusji z pijanym dobrodziejem — oto pierwszy etap ożywienia życia gromady Turze.

Buraczane piekło

ZDUMIEWAJĄCA rzecz! Chłopi z gromady Niedźwiada, gm. Łęka Kucharska, pow. Deblica, znani w okolicy z pracowitości, ludzie spokojni i łagodni, wzbuchają niepokojom i gniewem, a następnie uciekają gdzieś, gdzie mogą, kiedy im mówią o burakach. A takiego, co by im radził plantowanie tej pożytecznej rośliny, gotowi dopaść i kijami porządnie obić.



Rys. B. Butenko

Ki diabeł się nie to kłóci wada? A no sprytna sztuka, chytro i podstęp-na. Najpierw zaczął słodko namawiać chłopów do plantowania i kontraktacji. Obiecując złote góry, dostawę nasiona w ładnych workach, poradził wybrać

SPOSTOWANIE
W artykule T. Karpowicza pt. „O zło-bniku co równał światu” („Wies” nr 36/422) wkradł się błąd korektorski: zamiast właściwej daty pierwszego wydania „Przestróg dla Polski” Stanisława Staszica, która jest rok 1790, mylnie podano rok 1790.

Przyszedł ostatnio i drugi. Nasz sklepowy, nie bacząc na to, że zdrowie nuj-niej, jał do biurokracji. Nalatał się niemato przy gromadzeniu załączników, nabiera ich w końcu tyle, że w gaszcu papierów, stempli, kolorowych adnotacji zgłnie gdzieś sedno sprawy. Znana jest przecież historia chłopca, który zgłosił na piśmie chęć pomocy przy budowie mostu, a otrzymał odpowiedź, z której wynikało, że jego prośba o deski na obór nie może być uwzględniona, „gdyż takową już posiadamy”.

Na powyższym tle, czynność służbową ob. Brzuszkiewicza — gminnego komendanta „SP” w gminie Zbójna, pow. Ry-pin, budzić winny szczerzy zachwyt. Był bowiem nad podaw prosty i wrażliwy w zasadzie jednego tylko załącznika, łatwego zresztą do osiągnięcia w każdym sklepie GS-u. Załącznik ów miał być jeszcze zaletę, że mógł się nim delectować jakikolwiek czas nie tylko pan komendant, ale i wnoszący prośbę. A tekst nie rozpychał, gdyż się go po kilku godzinach rzuciło za piec.

Skrócona metoda